ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 12. 23. III. 1935

w numerze:

PRACA WYCHOWAWCZA I ŻYCIE KULTURALNE WOJSKA



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI

Photo-Plat

WOJSKOWA PRASA POPULARYZACYJNA

Poza fachową prasą wojskową, omawiającą fachowe zagadnienia poszczególnych broni i służb, wojsko posiada jeszcze prasę popularyzacyjną, która ma za zadanie przedstawianie zagadnień interesujących wojsko żołnierzom o różnym poziomie inteligencji.

Najpopularniejszem z tych pisemek jest gazeta ścienna „Nowiny Wojskowe", ukazująca się dwa razy w tygodniu. Ilustrowana ta gazetka, wywieszana w świetlicach żołnierskich, podaje interesujące żołnierza zagadnienia w miarę ich wypływania i to zarówno z dziedziny wojskowej, jak i politycznej, z zakresu polityki wewnętrznej i zagranicznej, oraz stanu gospodarczego kraju. Zagadnienia te podawane są w formie krótkich, popularnych artykulików, drukowanych specjalnemi czcionkami w przejrzystym układzie. „Nowiny" czytają żołnierze w wolnych chwilach lub podczas zajęć, związanych z oświatą, pozatem służą one za temat do pogadanek, przyczem przełożeni objaśniają i komentują różne artykuły zawarte w „Nowinach".

Pismem pokrewnem „Nowinom wojskowym" jest gazeta ścienna „Nowiny", korzystająca z lwiej części materjału „Nowin wojskowych", a wydawana raz na tydzień dla ludności cywilnej.

O wyższym nieco poziomie od „Nowin wojskowych" jest drugie pismo, przeznaczone dla żołnierza, a noszące nazwę „Żołnierz Polski". Pismo to, wychodzące w formie zeszytu raz na dekadę, ujmuje już zagadnienia planowo, tworząc z nich zamkniętą całość i wyciągając z nich wnioski. I ono też, aby zachęcić i ułatwić neofitom sztukę czytania, posiada artykuły złożone grubym drukiem. Dobór ilustracyj i podpisy pod niemi zaciekawiają czytelnika, skłaniając go do przeczytania artykulików, a nowelka lub opowiadanie z życia żołnierskiego, często tryskające zdrowym humorem, stanowi wraz z wierszykami część beletrystyczną pisma.

Odrębne znaczenie posiada tygodnik „Wiarus", będący organem podoficerów zawodowych. Jako pismo samowystarczalne, oparte na prenumeracie ważnego odłamu wojska, stosuje się ono do życzeń swych prenumeratorów. A więc poza działami aktualnemi z zakresu polityki wewnętrznej, zagranicznej, sportu i t. d. posiada rubryki specjalne, jak „Instruktor", poświęconą radom doświadczonych podoficerów z dziedziny pracy instruktorskiej podoficera, „Nasze sprawy", zajmujące się omówieniem i uzgodnieniem wysiłków całego korpusu podoficerskiego na niwie społecznej i we własnym interesie i t. d. Szereg rubryk, jak kącik fotograficzny, szachowy, filatelistyczny i t. d. „Z naszego życia", uzupełniają obraz zainteresowań korpusu podoficerskiego. Wychodzący raz na miesiąc „Dodatek dla pań" stanowi trybunę żon podoficerów, w której panie zabierają głos w sprawach ich interesujących, a co dwa tygodnie ukazujący się „Wiarusek" oczekiwany jest z utęsknieniem przez dzieci prawie wszystkich wojskowych.

Pismem o specjalnym zasięgu jest dwutygodnik „Podchorąży", redagowany przez podchorążych wszystkich szkół i kursów. Jest to głos młodzieży, dzielącej się wrażeniami ze służby wojskowej i uzupełniający swe wiadomości cywilne całym szeregiem artykułów, poruszających kwestje, na jakie młody człowiek natrafia w wojsku. Harmonijna współpraca podchorążych szkół zawodowych i kursów rezerwy pozwala przypuszczać, że z nowego pokolenia wyjdzie jeden typ oficera polskiego zarówno służby czynnej, jak i rezerwy.

Całokształt pracy wojskowej uzupełnia dziennik „Polska Zbrojna", podający bieżące zagadnienia w formie potrzebnej oficerowi i podoficerowi. Dziennik ten, którego poziomem i doborem artykułów interesuje się Ministerstwo Spraw Wojskowych, częstokroć wyraża opinję wojskowych w stosunku do różnych zagadnień, a tworzy jakby ostatni i najobszerniejszy szczebel prasy wojskowej.

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 12 23.III.1935

Życie armji naszej jest specjalnie bliskie, specjalnie drogie sercu każdego polaka.

Dziś, w dniu imienin jej Wodza, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — dajemy fragment z życia jednej z jednostek naszej armji. Fragment z tak bogatej kulturalnej i obywatelskiej działalności garnizonu stolicy.

MYŚLI WYBRANE Z DZIEŁ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Walka fizyczna — to pewna umiejętność, pewna wiedza, którą posiąść trzeba, by przez ćwiczenia odpowiednie dojść do wprawy zastosowania jej w czynach. I jeżeli kto mówi o konieczności walki z przemocą fizyczną, musi się do tej walki przygotować, musi sam się uczyć i uczyć innych.

* * *

Najistotniejszą częścią „moralności" wojska jest namiętne dążenie do zwycięstwa, do zgniecenia i ostatecznego pokonania nieprzyjaciela, oraz wiara w powodzenie swego oręża i płynące stąd zaufanie do siebie, jako żołnierza.

* * *

Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy, wielkie wojsko, wielkie tryumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, choćby nie chcieli— muszą.

* * *

Jedynie miecz waży dziś coś na szali losu narodów. Naród, który chciałby przymknąć oczy na tę oczywistość, przekreśliłby bezpowrotnie swą przyszłość.

* * *

Gdy państwo wybiera wodza, szuka ludzi silnych, ambitnych, wierzących w siebie. Ambicji tej miałem poddostatkiem. Szukałem tego egzaminu, by dowieść, że co ja zrobię, tego nikt nie zdoła. Piętrzyłem trudności, szukałem nadzwyczajności, by dowieść, że mogę zwyciężyć. Wilno było moim egzaminem.

Praca wychowawcza i życie kulturalne wojska

„Podstawą armji jest dusza prostego żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armja wytrzyma dolę i niedolę, gdy dusza ta się załamie, upadek armji jest nieuchronny".

JÓZEF PIŁSUDSKI

Służba w wojsku ma obok wyszkolenia fachowo - wojskowego jeszcze inne, niemniej ważne zadania wychowawcze, a to podniesienie poziomu umysłowego żołnierza i jego wychowanie obywatelskie. Stwierdzić należy, że pracy tej poświęca się w wojsku naszem wiele uwagi i czasu, gdyż struktura naszej armji narodowej wymaga specjalnie gorliwego zajęcia się wychowaniem młodych obywateli, wstępujących rokrocznie w szeregi wojskowe. Kiedy bowiem u innych narodów przez wieki pracowano bez przeszkód tak zzewnątrz jak i wewnątrz nad systematycznem uświadamianiem obywateli w duchu własnych idei, niczem nieskrępowanych dążeń, pragnień i zamiarów — u nas ta najważniejsza praca uświadamiania społecznego stała na martwym punkcie, sposodu ciężkiej sytuacji, jaką wytworzyły rozbiory, długotrwała niewola, a wkońcu zarzewie wojny światowej. To więc, co winno się było dokonywać przez setki lat, spadło w spuściznie jako moralny obowiązek na pokolenie współczesne. Powyższy stan, wytworzony koniecznością uczynienia z armji naszej czegoś więcej, niż szkoły wojskowej, nałożył na nią obowiązek stania się szkołą obywatelską, szkołą uświadamiająco - kształcącą i hartującą ducha rycerskiego żołnierza Polski odrodzonej.

Aby więc żołnierz był należycie przygotowany do przyszłych trudnych wymagań wojny, nie wystarczy, aby był dobrze wyszkolony, lecz musi też być należycie wychowany, by nie zawiódł w ciężkich chwilach przyszłej walki.

U zarania naszej niepodległości twórca i organizator wojska polskiego, Naczelny Wódz Józef Piłsudski szeregiem rozkazów zainicjował akcję kulturalno - oświatową w wojsku, stawiając ją na równi z pracą fachowego szkolenia naszego żołnierza. Rozkaz Pana Ministra Spraw Wojskowych z dnia 6 sierpnia 1919 roku regulował wykonanie doniosłej ustawy sejmowej z dnia 21 lipca 1919 roku o przymusowem nauczaniu w wojsku polskiem, na mocy której żołnierze pozbawieni w wieku szkolnym nauczania początkowego oraz niedość biegli w czytaniu i pisaniu podlegali i do dziś podlegają przymusowej nauce w okresie odbywania służby wojskowej.

Rzucone więc dziś w społeczeństwo hasło tępienia analfabetyzmu nie jest obce wojsku, które, jak widzimy, od pierwszych lat swego istnienia podjęło walkę z analfabetyzmem i kontynuując ją po dzień dzisiejszy, poszczycić się może bardzo poważnemi wynikami na tem polu.

Obok prowadzonego nauczania w żołnierskich szkołach początkowych, której to pracy podjęli się oficerowie i nauczyciele Polskiego Białego Krzyża, duży nacisk kładą dowódcy, bezpośredni wychowawcy żołnierza, na jego wychowanie i uświadomienie obywatelskie. Nie potrzeba chyba zaznaczać, jak wielkie korzyści odnosi żołnierz dla siebie i dla państwa po zaznajomieniu się w czasie swej służby wojskowej z całokształtem zagadnień Polski dzisiejszej.

Ważną pomoc w szerzeniu oświaty i w wychowywaniu żołnierza stanowią aparaty projekcyjne najnowszego typu oraz przezrocza filmowe, stosowane w oddziałach na szeroką skalę. Pozatem coraz większe zastosowanie znajduje w wojsku kinematograf, którym wyświetla się żołnierzom specjalnie dobierane filmy wychowawczo-oświatowe i krajoznawcze, dające im całkowity i wyczerpujący obraz Polski współczesnej.

Podobnie jak w wielkich garnizonach pozasłużbowe życie żołnierza skupia się w tak zwanych „Domach Żołnierza", tak ośrodkiem życia kulturalnego w oddziale jest świetlica żołnierska, miejsce godziwej i niefrasobliwej rozrywki.

Również wydatnie spełniają swoją rolę bibljoteki wojskowe, propagujące systematycznie i planowo czytelnictwo wśród żołnierzy. Umiejętne podejście bibljotekarzy wojskowych lub P. B. K. sprawia, iż książka staje się przyjacielem żołnierza w całem tego słowa znaczeniu, o czem świadczy liczna frekwencja czytelników.

Osobną formą pracy uświadamiająco-wychowawczej jest prasa wojskowa, która przez swoje organa „Żołnierza Polskiego" i gazetę ścienną „Nowiny" i „Na straży" dociera do każdego pododdziału, zaspakajając całkowicie wiadomościami ogólnemi i wojskowemi zainteresowania żołnierzy.

Niemałą troską przełożonych wojskowych jest obok szkolenia i wychowywania żołnierza dostarczenie mu w godzinach pozasłużbowych wesołej rozrywki, nie pozbawionej jednak zalet dydaktycznych. Najracjonalniejszemi środkami, zmierzającemi do powyższego celu podtrzymywania ducha wśród żołnierzy, są teatry żołnierskie o szeroko rozgałęzionej działalności kulturalnej, wycieczki krajoznawcze, organizowane przeważnie dla podoficerów szkół oddziałowych, chóry, propagujące wojenną i współczesną pieśń żołnierską oraz różnego rodzaju gry i zabawy, stosowane przez kierowniczki świetlic oddziałowych.

Jedną z ostatnich form akcji dydaktyczno - rozrywkowej są wesołe żołnierskie audycje radjowe, do opracowania których zaproszeni zostali wybitni literaci, jak również doskonali wykonawcy. Drogą tych popularnych audycyj nawiązany został żywy kontakt z odbywającymi służbę wojskową żołnierzami, kontakt, wyrażający się w setkach listów przez nich nadsyłanych, a opisujących w sposób prosty i ciekawy odniesione z audycyj wrażenia. Również cel nawiązania łączności wojska ze społeczeństwem cywilnem przez audycje żołnierskie został w pełni osiągnięty.

Tak więc w ogólnym i krótkim zarysie, nie wyczerpującym całości zagadnienia, przedstawiałby się wysiłek wojska nad krzewieniem oświaty i kultury w państwie, drogą racjonalnego i planowego wychowywania młodych obywateli, odbywających zaszczytny obowiązek służby wojskowej.

Z rozkazu Pana Ministra Spraw Wojskowych akcją kulturalno-oświatową i wychowawczą w wojsku kieruje Wojskowy Instytut Naukowo - Oświatowy M. S. Wojsk.

Jerzy Ciepielowski

Z BOHATERSKIEJ PRZESZŁOŚCI



Marszałek Piłsudski brał ongi chętnie udział w koleżeńskich ucztach żołnierskich. Od lewej: Jur Gorzechowski, min. Miedziński, J. Moraczewski, gen. Kasprzycki, Leśniewski, Marszałek Piłsudski i inni.

Za granicą archiwa pęcznieją od wspomnień i dokumentów z Wielkiej Wojny. I u nas w każdym domu znajdują się ciekawe dokumenty, fotografje, wspomnienia a nawet z czasów późniejszych, z czasów „naszej wojny" — wojny po 1918 roku znajdują się mniej lub więcej wyblakłe zdjęcia filmowe. Biuro Historyczne wiele ocaliło z tego ginącego materjału. W miarę jak się oddalamy od dni bojów i walk o Niepodległość, dokumenty te stają się dla nas coraz cenniejsze, coraz droższe. Szereg fotografji, szereg zdjęć tu zamieszczonych to garść takich dokumentów, garść takich wspomnień. Zebrano je z pietyzmem i starannością i utrwalono na filmie, który pod tytułem „Sztandar Wolności" — stał się filmem-dokumentem. Filmem wstrząsającym niezaprzeczoną prawdą i wierną historją.

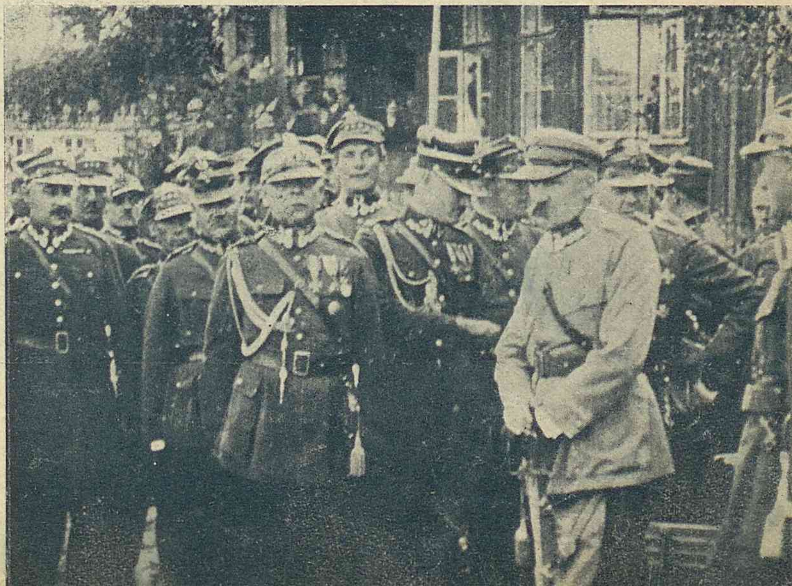


Marszałek i P. Prezydent na konkursach hippicznych.

Wielu z tych, co ich nam film ten przywoła, zginęło w walce o wolność. Wielu skromne szarże zmieniło na buławy wodzów. Wielu zdjęło mundury i stanęło do pracy w „cywilu". Wszystkim przybyło zmarszczek, lat, trosk — spójrzmy dziś na nich spojrzeniem wstecz.

Spójrzmy, gdy zdobił czyn ich—tylko uśmiech i zapał wiary. Dziś wszyscy wykuwamy twardą teraźniejszość, teraźniejszość, na której progu w aureoli zabłysło hasło „Niepodległości", dla którego realizacji wielu z nas w miarę sił i umiejętności walczyło od lat.

Marszałek w otoczeniu sztabu — rok 1920



AKADEMICY BEZ AKADEMJI



Nauka w żołnierskiej szkole początkowej.

Pułk 36 piechoty, w myśl swojej historycznej nazwy „Legja Akademicka", w pracy oświatowo - kulturalnej nad żołnierzem nie zadawala się obowiązującym programem. Ma aspiracje jeszcze wyższe, sięgając po laury akademickie bez kończenia akademji.

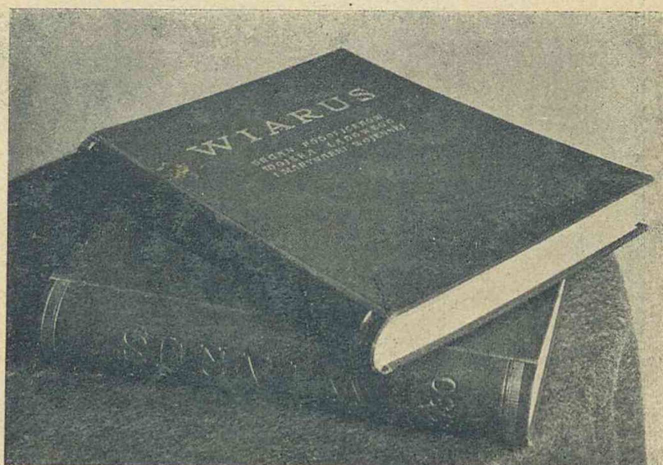
Program nauczania jak wszędzie — ścisła współpraca Polskiego Białego Krzyża, pogadanki, wykłady, stałe dyżury świetliczarek. Lecz pozatem są kółka: rolnicze, prowadzone przez wybitnego agronoma inż. Pawlikowskiego, oraz zdobnicze, na którem teoretycznie i praktycznie wykładają uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych. Zwłaszcza snycerstwo cieszy się dużem zainteresowaniem wśród żołnierzy, a wielu uczniów wykazuje nieprzeciętne zdolności.

Ma też Legja i swoje kółko dramatyczne, dające od czasu do czasu przedstawienia składane. Jakaś komedyjka, deklamacja, monolog, dużo humoru, pogody i wesołości. Jeśli do przedstawienia potrzebne są artystki, zaprasza się je na „gościnny występ" z Teatru Żołnierza, który okazuje kółku dużą pomoc w zakresie dekoracji i rekwizytów. Dodać należy, że pułkowa trupa składa się wyłącznie z żołnierzy.

* * *

Ślicznie przystrojona, obszerna świetlica. Pełno żołnierzy, słuchających z zapartym oddechem czytanej przez świetliczarkę książki. Miły, kobiecy głos brzmi jasno w natężonej ciszy.

„Teraz właśnie zabrał on swą hołotę z Upity, by ją do Kiejdan odesłać. Gdy się tedy zatrzymali przed dworem w Wodoktach, panna Aleksandra aż przeraziła się, ujrzawszy ich przez okno: tak byli do hajdamaków podobni. Każdy inaczej zbrojny, jedni w hełmach pobranych na nieprzyjacielu, drudzy w czapkach kozackich, w kapuzach, w kapturach, niektórzy w wypłowiałych ferezjach, inni w kożuchach, z rusznicami, spisami, łukami i berdyszami, na chudych, poszerszeniałych koniach, ubranych w rzędziki polskie, moskiewskie, tureckie. Uspokoiła się dopiero Oleńka, gdy pan Andrzej, hoży i wesoły jak zawsze, wpadł do izby i zaraz z niezmierną żywością do rąk jej przypadł".



Świetliczarka zamyka książkę i zapytuje:

— Chłopcy, z czego to jest?!

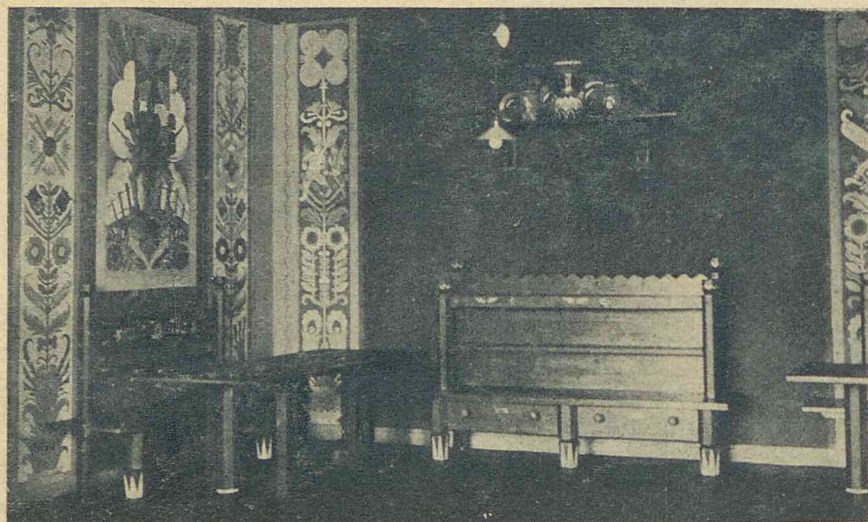
Pada kilka tytułów, a z pod pieca wyrywa się donośny głos:

— „Potop" Sienkiewicza!...

— Doskonale.

Żołnierz, który na „konkursach literackich" zdobywa największą ilość trafnych odpowiedzi, otrzymuje w nagrodę piękną książkę, jedną z czytanych na świetlicowych wieczorach.

Wieczory literackie mają ogromne znaczenie. Są nietylko doskonałym czynnikiem kształcącym, lecz również bodźcem zachęcającym żołnierza do czytania. Jak to miło z małego urywku poznać i powieść i autora.



Wnętrze świetlicy żołnierskiej.

„DZIECI WARSZAWY"

„Dzieci Warszawy", tak bowiem nazywa się popularnie 21 p. p. stacjonowany w Cytadeli, narówni z innemi pułkami pracuje żywo i energicznie nad kształceniem żołnierza - obywatela.

Akcja ta odbywa się według ustalonego programu, obowiązującego wszystkie jednostki, przy współpracy Polskiego Białego Krzyża oraz Koła Przyjaciół Pułku, z p. dyr. Dzierżawskim jako wiceprezesem na czele.

Obecny, nowy dowódca ppłk. Bolesław Borkowski, zwrócił specjalną uwagę na kursy dokształcające w najszerszem tego słowa znaczeniu. Program kursów dostosowany jest do zainteresowań i potrzeb żołnierzy w ich życiu prywatnem. A więc dla wieśniaków wykłady rolnicze, dla mieszkańców miast i miasteczek nauka rzemiosła, oraz przemysłu domowego, ujęta w ten sposób, aby wychowanek pułku, znalazłszy się u siebie, potrafił zmajstrować to i owo, nie oglądając się na niczyją pomoc.

„Dzieci Warszawy" będą miały niezadługo własne kino, wyświetlające obrazy naukowe i dokształcające.



W świetlicy 21 p.p. w Warszawie zjazd przedstawicieli korpusów podoficerskich w sprawie uchwalenia składek na ufundowanie samolotów.

Chlubą pułku jest jego duży dorobek sportowy. Szereg zaszczytnych odznaczeń, nagrody przechodnie i stałe świadczą wymownie o wielkich uzdolnieniach „dzieci warszawskich".

Piękna orkiestra pod batutą kpt. Szwarca koncertuje też często, kilkadziesiąt razy do roku.

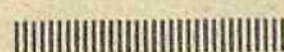
Przed kilku dniami cały batalion szkolny, po ukończeniu kursu, wyruszył w nagrodę za pilność i postępy w nauce na piękną wycieczkę na Śląsk.

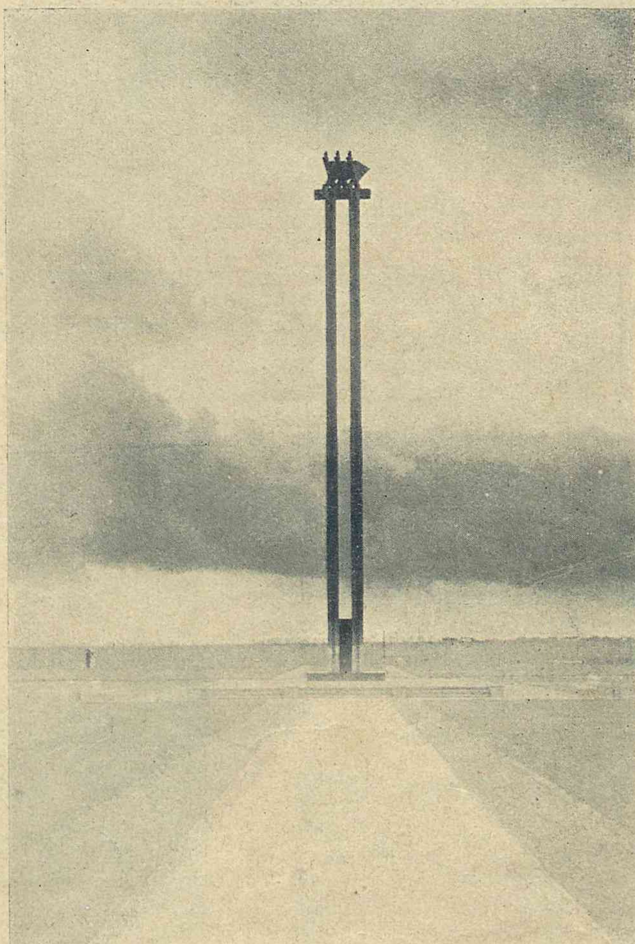
Brama wjazdowa na lotnisko 1 p. lotn. Warszawa — Okęcie.





Na prawo pomnik ku czci Marszałka Piłsudskiego na lotnisku 1 p. lotn. Warszawa Okęcie





1 PUŁK SZWOLEŻERÓW

Kiedy ich czołowi jeźdźcy: Królikiewicz, Dziadulski, Orpiszewski, Sokołowski stają w szranki na konkursach hippicznych w kraju i zagranicą — serce Warszawy zapoznaje się z tremą, a póżniej bucha falą radości na widok zwycięstw.

Kiedy pułkownik Trzaska - Durski prowadzi ich w szyku na rewję, lub gdy wyjeżdża na czele kwiatu polskiego jeździectwa na stadjon w Łazienkach — to Warszawa patrzy z ufnością, a ręce składa do oklasku.

Marszałek Piłsudski dekoruje sztandar



Ćwiczenia bronią białą.



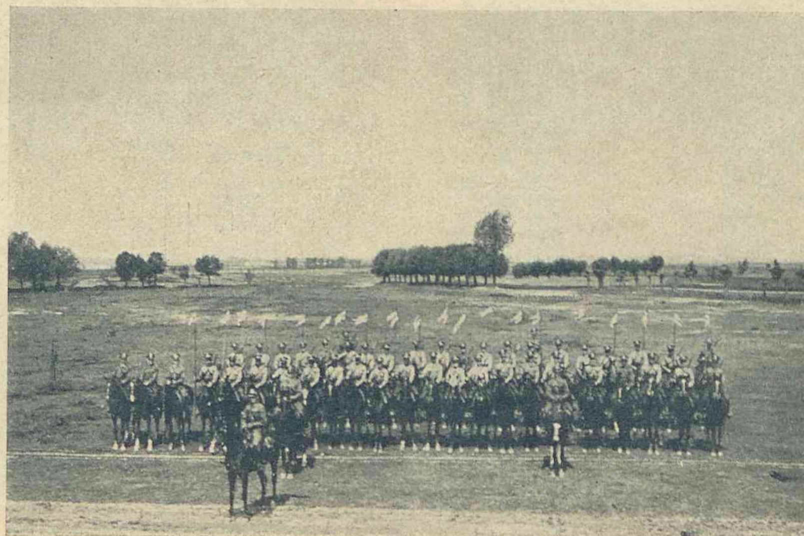
Trębacze 1 pułku szwoleżerów.

Pierwszy pułk szwoleżerów im. Marszałka Piłsudskiego jest niewątpliwie benjaminkiem Warszawy. Gdy się ukażą na mieście w ordynku, gdy poprzedza ich „biała orkiestra", oczy miasta wysyłają im uśmiechy radości i wesela.

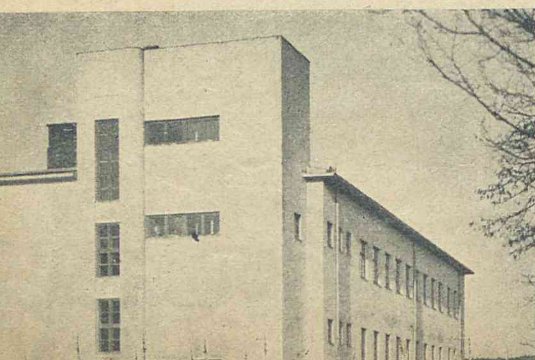
Ongiś jazda polska była dumą narodu. Dziś Warszawa - stolica chce, aby jej szwoleżerowie byli dumą jazdy odrodzonej Polski.

Kiedy mkną szwadrony na rewji przed Marszałkiem, oczy stolicy otaczają ich zachwytem—jako świetną, idealną całość.

Szwadron w terenie.



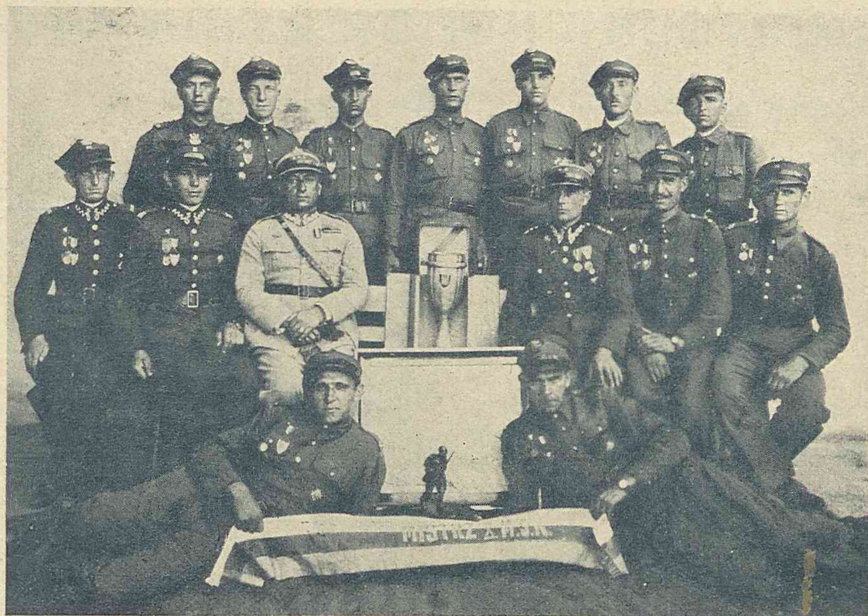
Gmach świetlicy żołnierskiej 1 p. szwoleżerów.



U KANIOWSKICH STRZELCÓW

W pamiętnym roku 1918 zawiązał się 30 pułk piechoty na ziemi łowickiej. Niezadługo, bo w czasie inwazji bolszewickiej, zdobywał krwawe i rycerskie chrzty na polach bitewnych. Bielki i Koziany w maju, Hermanowicze i Hostobоże w czerwcu, walna rozprawa pod Radzyminem w sierpniu i wreszcie bohaterskie, obfite w straty opieranie się konnicy Budiennego pod Hostynnem i Horyszowem. Najsmutniejszy, lecz zarazem najzaszczytniejszy w dziejach pułku dzień 31 sierpnia 1920 r. Dzień uwieczniony pomnikiem na pobojowisku.

Rokrocznie, w dzień Zaduszny, wyjeżdża z pułku specjalna delegacja, by u stóp pomnika złożyć wieniec ku czci pamięci tych, którzy wsławili imię żołnierza polskiego i „Strzelców Kaniowskich".



Drużyna mistrzowska 30 pułku w marszu szlakiem kadrówki z d-cą swym, płk. inż. Grzędzińskim, i zdobytym puharem.

* * *

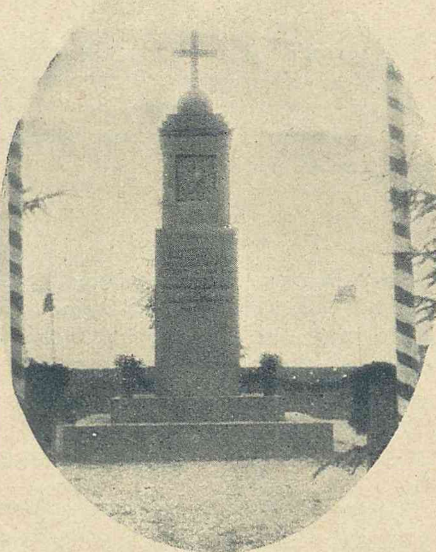
Kiedy skończyła się wojna, powrócili Strzelcy Kaniowscy do Warszawy i osiedli w Cytadeli. Granice państwa wyrąbane były już szablą i odwagą, więc rozpoczęła się do dziś dnia trwająca praca wychowania najlepszego obrońcy tych granic, żołnierza - obywatela. Twarda zazwyczaj służba w koszarach urozmaicona została nauką i godziwą rozrywką.

— Żołnierz musi być uświadomionym obywatelem, posiadającym pewien zasób wiedzy i znajomość niezbędnych form towarzyskich!... tak brzmi dewiza 30 p. piechoty.

Realizacja tego programu odbywa się zbiorową pracą dowództwa i dwóch energicznych instytucji: Polskiego Białego Krzyża, oraz Tow. Przyjaciół 30 Pułku, na czele którego stoi obecnie prezes p. Marjan Biliński. Placówka ta powstała przed czterema laty z inicjatywy obecnego dowódcy płk. Jul. Grzędzińskiego, a praca jej daje znakomity rezultat.

* * *

Godzina popołudniowa. Świetlica. Na ścianach portrety, obrazy, w oknie czyste firanki, trochę zieleni. Z głośnika spływa sentymentalna piosenka. Na jednym rogu stołu partja warcabów, okolona wianuszkiem ciekawych, nieco dalej inna grupa żołnierzy wertuje gazety i tygodniki.



Pomnik ku czci poległych żołnierzy 30 pułku S. K.

Gdzieindziej znów grają w domino. Pod oknem, przy małym stoliku, pochylony nad arkusikiem papieru siedzi żołnierz. Z wypiekami na twarzy, co chwila wysuwając język, stawia mozolnie wielkie niezgrabne litery. Pierwszy list do domu:

Kochani Rodzice! W pierwszych słowach tego listu niech będzie pochwalony.....

* * *

Nie zapominają Strzelcy Kaniowscy i o ludności cywilnej. Gdy była straszna powódź, ochoczo stanęli do sypania wałów, ratowania zagrożonych odcinków, a potem, przez kilka miesięcy, oficerowie płacili dość wysokie składki na rzecz powodzian.

Lecz by spieszyć z pomocą najbiedniejszym, żołnierz nie czeka na kataklizmy. W pułku prowadzona jest systematycznie akcja dożywiania najbiedniejszej dziatwy z Żoliborza, koszt czego ponoszą znowu oficerowie i podoficerowie.

W ubiegłą wigilję urządzono nawet gwiazdkę dla 150 dzieci.

* * *

W myśl zasady „w zdrowem ciele zdrowy duch" posiada 30 pułk wysoce rozwinięte życie sportowe.

W gabinecie dowódcy płk. Grzędzińskiego wisi spłowiały proporczyk strzelecki. Odznaczenie bardzo zaszczytne, jako nagroda przechodnia za najlepsze strzelanie. Strzelcy kaniowscy zdobyli je cztery razy. Obok srebrzy się puhar, zdobyty na stałe, jako nagroda za marsz na szlaku kadrówki.



Zmęczeni lecz weseli strzelcy 30 pułku podczas manewrów.

MIMOWOLNY HUMOR ŻYCIA

Anegdoty autentyczne o dzieciach

Mały Miłoszek, widząc, jak mamka karmi oseska, pomny, że jego mama dba o to, aby nie pił surowego mleka, pyta:

— Mamo, czy to dziecko ssie aby przegotowane mleko?

* * *

— Czy kury w niedzielę i dni świąteczne znoszą jajka?

* * *

— Czy lwy w piątki poszczą?

* * *

— Skąd lokomotywa wie, dokąd ten pociąg ma jechać?

* * *

— Gdzie śnieg leży na przechowaniu podczas lata?

* * *



Mały Krzysio słyszał, jak starsi rozmawiali o trzęsieniu ziemi. Zrozumiał, że to jest wielkie nieszczęście i rodzaj kary boskiej za złość ludzką. Z drugiej strony słyszał, że Pan Bóg nieraz zsyła na ludzi nieszczęście, które później wychodzi im na dobre.

Więc wnioskuje:

— To chyba i trzęsienie ziemi ma swoje dobre strony dla człowieka.

— E, czasem takie głupstwa gadasz — wtrąca matka — domy się walą, ludzie giną, a ty mówisz o dobrej stronie.

A na to Krzyś:

— Ogrodnicy mają wyrękę. Nie potrzebują strząsać gruszek.

Co „nie wypada"

W MOWIE.

Nie wypada używać nic nieznaczących wykrzykników, jak: dalibóg! tam do licha! Wypada używać wykrzykniki coś znaczące, jak: cholera! idjota! pan mnie też!

W KORESPONDENCJI.

Nie wypada pisać listów na papierze zwyczajnym i linjowanym. Ani na papierze nadzwyczajnym, cieniowanym i higjenicznym.

PODCZAS ODWIEDZIN.

Nie wypada zaginać końca biletu wizytowego, jeśli osoby, którą odwiedzić chcemy, nie zastaliśmy w domu. Należy tylko odgiąć klamkę lub zbić szybę jako dowód naszej bytności.

* * *

Nie wypada nie mieć ze sobą rzeczy potrzebnych do pisania, jak: papieru listowego, kopert i marek pocztowych. Oraz kałamarza z atramentem, suszki i daty stempla pocztowego.

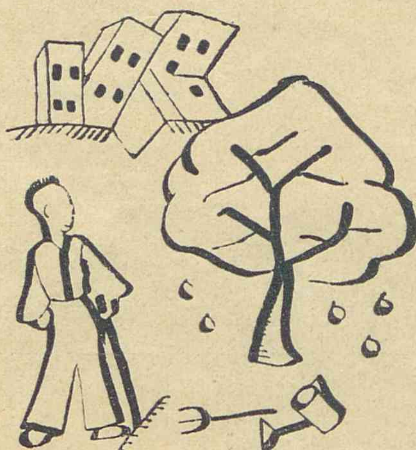
* * *

Damy powinny mieć ze sobą nożyczki, nici, igłę i inne narzędzia potrzebne do szycia. Jak maszynę Singera, żelazko i deskę do prasowania.

PRZEZNACZONE SZCZEGÓLNIEJ DLA PŁCI PIĘKNEJ.

Nie wypada obciążać palców pierścionkami. Kilka pierścieni zdobi rękę. Reszta do lombardu.

W. Łukasik.



Anegdoty teatralne

Podczas uroczystego przedstawienia „Dziadów" w Teatrze Polskim z okazji powstania styczniowego — na widowni byli przedstawiciele państwa, zagranicznej dyplomacji i weterani z 1863 roku.

W garderobie teatralnej aktorzy rozmawiali tego wieczora, wymieniając głośno nazwiska tych, których spostrzeżono wśród publiczności. Na to jeden z aktorów wtrącił:

— Uroczystość nie jest kompletna, bo na „Dziadach" brak głównego „Dziadka".

* * *

Senator Gudowski, prezes teatrów rządowych w Warszawie, był wielce dumnym, pyszałkowatym dygnitarzem, który swą godność cenił tak wysoko, iż uważał za niestosowne postponowanie się przez podanie ręki komukolwiek ze swych „poddanych".

Dlatego, kiedy się zjawiał za kulisami teatru, trzymał z zasady w jednej ręce laskę, a w drugiej cylinder, aby mieć motyw do niepodawania nikomu ręki.

Podczas gościnnych występów rosyjskiej trupy w teatrze Wielkim jeden z aktorów, ubrany i ucharakteryzowany na rosyjskiego generała, wzbudził swym szanownym wyglądem takie zaufanie senatora Gudowskiego, że podszedł do niego, przedstawił mu się, uścisnąwszy mu dłoń, oczywiście bardzo serdecznie.

Tym razem pan senator bardzo był skonfundowany, kiedy do mniemanego generała podszedł inspicjent, klepnął go poufale po plecach i powiedział:

— Panie N., na scenę!

* * *

Sztuka kończyła się słowami: *„Ta sztuka jest pełna wad i zalet".*

Aktor, mający tu ostatnie słowo, przejęzyczył się raz w ten sposób:

— Ta sztuka jest pełna zad i walet.

* * *

W „Strasznym dworze" Moniuszki bas śpiewa:

„Strach waści?"

Na co dostaje odpowiedź partnera:

„Nie" — a wtedy kończy: „Nie? — Zażyj tabaki".

Młody tenor był zaziębiony pewnego wieczoru. I kiedy bas zaśpiewał „Strach waści"?, tenor, zamiast odpowiedzieć: „Nie!" mocno zakatarzony — kichnął. Wówczas bas, mając już przygotowaną w ręku tabakierkę, cofnął ją i napoczekaniu zaśpiewał: „Zażyj aspiryny..."

TYDZIEŃ „ŚWIATA"

Gorzka prawda

W znakomitej książce swej „Muzyka w Nocy" daje Aldous Huxley nieco ostre i paradoksalne, ale jakże wymowne ujęcie przyczyn upadku kultury umysłowej lat ostatnich.

Gdyby cudem jakimś urzeczywistniły się sny oświatowców i większość istot ludzkich zaczęła interesować się wyłącznie sprawami umysłu, wówczas natychmiast runąłby cały system przemysłowy. Wziąwszy pod uwagę nowoczesną maszynerję, nie można wyobrazić sobie dobrobytu przemysłowego bez produkcji masowej. Produkcja masowa jest niemożliwa bez masowej konsumcji. Jeśli inne okoliczności pozostają bez zmiany, konsumcja zmienia się w stosunku odwrotnym do natężenia życia umysłowego. Człowiek, interesujący się wyłącznie sprawami umysłu, będzie zupełnie szczęśliwy (wedle zdania Pascala) siedząc spokojnie w domu. Człowiek, który nie interesuje się sprawami umysłu, zanudzi się na śmierć, jeśli będzie musiał siedzieć spokojnie w domu. Pozbawiony rozrywki myślenia, zmuszony jest nabywać na jej miejsce przedmioty; niezdolny do podróży umysłowych, musi poruszać się cieleśnie. Krótko mówiąc, jest on idealnym, masowym odbiorcą przedmiotów i transportu.

Owóż jest jasne, że interes producentów polega na tem, by zachęcać dobrego odbiorcę, a zniechęcać złego. Robią to zapomocą reklamy i owej olbrzymiej propagandy w gazetach, która zawsze z wdzięcznego serca wspomaga reklamę. Tych, co siedzą spokojnie w domu ze swemi myślami tylko, a czasem zabawiają się czytaniem książek, maluje się jako ludzi nieszczęśliwych, śmiesznych, a nawet nieco niemoralnych. Szczęście jest wytworem hałasu, towarzystwa, ruchu i posiadania przedmiotów. Im więcej masz ludzi wokoło siebie, im szybciej poruszasz się i więcej posiadasz przedmiotów, tem będziesz szczęśliwszy — a także tem normalniejszy i cnotliwszy. W nowoczesnem państwie przemysłowem intelektualiści, jako marni odbiorcy, są złymi obywatelami. Niech nam długo żyje głupota i ignorancja!

Prezes Gruber w U. S. A.

W najbliższych dniach udaje się do Stanów Zjednoczonych prezes P. K. O. dr. Henryk Gruber, zaproszony przez sfery finansowe i gospodarcze Stanów Zjednoczonych do wygłoszenia szeregu prelekcji w rozmaitych miastach U. S. A.

Jest rzeczą nader pomyślną, że polska myśl finansowa wypowie się na terenie Stanów Zjednoczonych ustami kierownika największej instytucji finansowej w Polsce: praktyczny zmysł Ameryki lubi słuchać tego, co mówią ludzie czynu.

Prezes Gruber, który objął przed kilku laty P. K. O. w fazie nieledwie embrjonalnej, i w czasie rekordowo szybkim doprowadził tę instytucję do wspaniałego rozkwitu obecnego, ma za sobą, oprócz fachowego przygotowania teoretycznego, ważki atut rzeczy dokonanych. Jest to ten atut, który w Stanach Zjednoczonych zyskuje sobie zawsze największe uznanie.

Słuszny apel

(jj) Oszust czy odkrywca? Sprytny szarlatan czy uparty, wierzący w swoje dzieło uczony? Czy słusznie był skazany na więzienie, czy też obecnie zrehabilituje się całkowicie?

Takie w sprawie Dunikowskiego stawiamy pytania. A stawiamy je z dziwnym, niezdrowym moralnie spokojem. Tak, jakby to było wszystko jedno... Nie, nie jest wszystko jedno. Bo jeżeli Dunikowski jest naprawdę rzetelnym odkrywcą? Nasza obojętność może się okazać wysoce krzywdzącą.

F. A. Ossendowski zwraca się w tej sprawie (na łamach tygodnika „Prosto z mostu") z gorącym apelem do uczonych polskich, aby ją ostatecznie wyjaśnili, a to dla honoru imienia polskiego:

„Martyrologja Dunikowskiego, upór tego człowieka, głębokie przekonanie o dokonanym wynalazku, wściekła kampanja, prowadzona przeciw niemu — wszystko to żąda ustalenia prawdy. Uczeni polscy, biorąc udział w ustalaniu prawdy, czyniliby to nie dla obrony jednostki, lecz dla honoru imienia polskiego, a — kto wie — może genjalnie wnikliwego, twórczego umysłu człowieka, na którego zgnębienie i zniszczenie z nieznanych jeszcze powodów wysila się pewien odłam prasy zagranicznej. Uczeni polscy zdobędą się na to, aby być najsurowszymi, a zarazem najsprawiedliwszymi sędziami. Celem ich stanie się tylko prawda".

Apel ten znanego pisarza wydaje się słuszny i sprawiedliwy.

Kosztowna sława

(jj) Obliczono, że proces toczący się we Flemington przeciw domniemanemu mordercy dziecka Lindbergha, Hauptmanowi, kosztuje już paręset tysięcy dolarów. W tem ok. 100.000 dolarów wyniosły koszty wstępne śledztwa, 60.000 — za stenografowanie i druk zeznań świadków, 32.000 — przewiezienie do Flemington wszystkich urzędników, sędziów i świadków, 22.000 — wynagrodzenia dla sędziów, prokuratorów, służby i t. d.

Takie sumy i tyle pracy dla zbadania winy lub niewinności jednego człowieka! Taka troska o ustalenie prawdy! Możnaby popaść w entuzjazm i wygłosić wielką pochwałę amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości... Tylko, że pochwałę taką utrudnia pewna myśl nieprzyjemna: gdyby chodziło o zabicie dziecka jakiegoś człowieka nieznanego, proces nie kosztowałby nawet 100 dolarów, a procedura śledcza i sądowa byłaby znacznie skrócona.

Koszt procesu we Flemington to koszt sławy Lindbergha.





RZEŹBA FRANCUSKA W INSTYTUCIE PROPAGANDY SZTUKI

Wystawa współczesnej rzeźby francuskiej, którą podziwiać możemy w Instytucie Propagandy Sztuki, jest wspaniała. Bez najmniejszej przesady stosuję tu właśnie określenie: podziwiać. I to nietylko wobec eksponatów wystawy, ale wobec energji i wytrwałości jej organizatorów, którzy napewno niejedną „nieprzezwyciężoną" trudność pokonali, zanim ten cenny dar sztuki francuskiej znalazł się w murach oficjalnej polskiej instytucji, sztuce poświęconej.

Wiadomo bowiem, jak niełatwo jest zyskać aprobatę na każdą wystawę zagraniczną. Wiadomo jeszcze lepiej, że wystawy takie finansowo się nie opłacają, gdyż nawet pierwsza lepsza wystawka taniej i łatwej do przewiezienia grafiki kosztuje normalnie tysiące.



Rodin — „Faunessa"



Rodin — „Syn marnotrawny"

Wiadomo, że wydobycie cennych dzieł z muzeów dla pokazania tych dzieł zagranicy jest najczęściej kwadraturą koła. Co zrobili, jakich argumentów użyli ci, którzy postanowili zaznajomić Polskę ze współczesną rzeźbą francuską — niewiadomo. Dość, że dokonali rzeczy niezwykłej: sto rzeźb, często rozmiarami ogromnych, sto dzieł wartości materjalnej nieobliczalnej, sto dzieł, stanowiących przeważnie ozdobę różnych francuskich muzeów, wyruszyło w stronę Warszawy. Wiara czyni cuda — i przenosi góry, twierdzono dawniej. Być może, że przenosi także... i rzeźby. A wydaje się to zadaniem wcale nie łatwiejszem.

Organizatorzy wystawy obecnej złożyli jednak dowody nietylko energji. Wystawa jest też wyrazem ich znawstwa, ich artystycznego taktu, wysokiej kultury i rozwagi. Wybrano rzeczy istotnie tylko wielkiej wartości. Niejeden z naszych młodych, do Paryża tęskniących artystów, znalazłszy się w IPS'-ie, był zapewne zlekka rozczarowany. „To — współczesna sztuka francuska? Ależ to sami klasycy... Gdzie modernizm?"

Modernizm — pozostał w domu. Poprostu murzyńskich kółek w nosie ani ekstrawaganckich deformacji, umiłowanych w Niemczech pod mianem ekspresjonizmu, Francja nie bierze na serjo. Ma na to

za dobry smak. Chcecie sobie w Paryżu poszaleć, powyczyniać różne dziwactwa—i te dziwactwa efektownie ponazywać „izmami" — prosimy bardzo. Ale prawdziwy artysta — Francuz, czyli artysta wywodzący się z linji najwspanialszych rzeźbiarzy świata, tym zabawkom oddawać się nie zechce. Oczywiście, czasem, jakiś drobny grzech młodości... Ale potem — równowaga wieku męskiego przynosi nieodmiennie harmonję, spokój, mistrzowskie opanowanie formy i materjału, umiłowanie piękna ciała ludzkiego bez wykoszlawień, poczucie dekoracyjności w najwyższem, najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu i zrozumienie walorów architektonicznych rzeźby.

Z takich owoców „lat męskich", z dzieł dojrzałych i mądrych składa się obecna wystawa.

Naturalnie nie wszystkim wszystko się jednakowo podoba — to zupełnie zrozumiałe. Mogę nie znosić Rubensa, a mimo to uznawać w nim malarskiego tytana. Taksamo działać mi może na nerwy Bourdelle, którego żadne dzieło nie daje mi zadowolenia — a jednak przyznam, że jest to rzeźbiarz dużej miary. Pomnik Mickiewicza, który artysta stworzył w szkicu jeszcze przed wielką wojną, gdy w pracowni gościł często swych przyjaciół, pisarzy polskich — jest dziełem, za które twórcy należy się wdzięczność uczuciowa od Polaków. Czy ta wdzięczność idzie w parze z rozkoszą estetyczną — to już inna sprawa. Dziwnie niespokojna bujność jest cechą charakterystyczną wszystkich niemal kompozycji Bourdelle'a. Dlatego głębsze wrażenie robią jego popiersia: Ingres'a, a zwłaszcza Anatola France'a.

Rodin... Tu wystarczy samo wielkie nazwisko. Zwłaszcza, że wszyscy znają dzieła, które na wystawie reprezentują twórczość wielkiego „impresjonisty" w rzeźbie. Więc Balzac. Rozwiana szata — i potężna głowa, w której niemal widać kłębiące się, przewalające pod czaszką myśli. „Wiek spiżowy" — cudowny akt męski, niestety w połowie wielkości naturalnej, traci swą monumentalność. „Syn marnotrawny" i „Faunessa stojąca" — dwa bronzy urocze, pulsujące życiem. Szereg znakomitych portretów: Wiktora Hugo, Berthelota, a zwłaszcza skupiony w wyrazie Clémenceau.

Pełne uroku i delikatnego wdzięku są postaci kobiece J. Bernarda: „Dziewczyna z dzbankiem", „Kobieta z dzieckiem". Znakomitego malarza Degasa mamy na wystawie kilka „Tancerek", które są rodzonemi siostrami jego wdzięcznych „Tancerek" uwiecznionych pastelem i ołówkiem.

Despiau, Gimond, Drivier, Maillol — to świetni majstrowie, z których każdy inaczej, a każdy znakomicie rozwiązuje zagadnienia kompozycji i formy. Nie opuszcza ich nigdy dobry smak i szlachetny, francuskiej rzeźbie właściwy umiar ruchu. Hernandez daje niezmiernie dekoracyjne, dla ozdoby wytwornych parków czy tarasów pomyślane stylizowane łanie i daniele, a Pompon studjuje z zamiłowaniem pantery, buldogi, bażanty, aby z nich uczynić cacka dla dekoracji chłodnych nowoczesnych wnętrz.

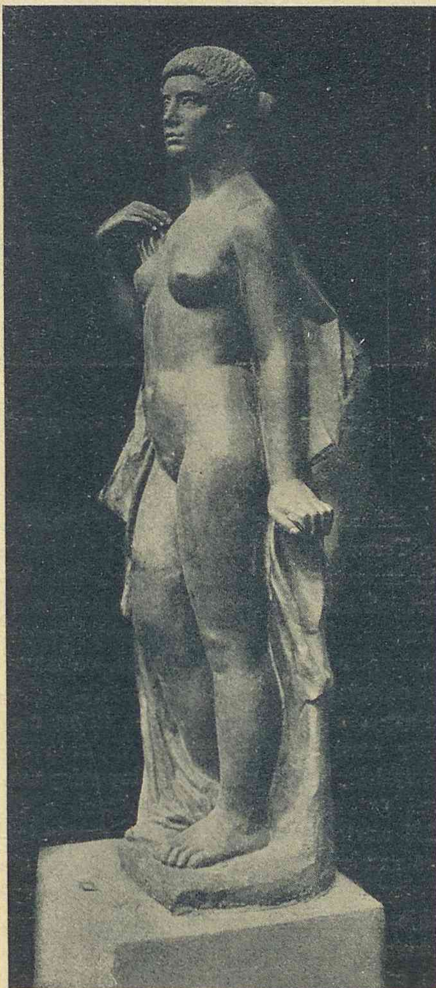
Kilkadziesiąt rysunków i akwarel Rodina, Bourdelle'a, Despiau, i innych dopełnia tej niezmiernie ciekawej wystawy, którą powinien kilkakrotnie obejrzeć każdy przeciętnie kulturalny Polak. Nie codzień zdarza się w Warszawie sposobność ujrzenia rzeczy zgromadzonych tak rozumnie, stanowiących piękne ogniwo w łańcuchu sztuki francuskiej. Ta wielka rzeźba, która wywodzi się w prostej linji od wspaniałych, najczęściej anonimowych artystów katedr gotyckich, przez długą kolej przemian i wewnętrznych przeobrażeń, przez sztukę Pilona, Goujona, Pugeta i Coysevoxa, a bliżej nas, w wieku XVIII Houdona, Falconeta, wreszcie w wieku XIX Davida d'Angers, Rude'a, Carpeaux, Falguière'a i tylu innych, — doszła w ostatnim swym wyrazie do sztuki współczesnej. Sztuka ta, ciągle jednako żywa i pełna wrażliwości, jednak żadnych wartości nie uroniła z tego, co zdobyły wieki artystycznej tradycji i ewolucyjnego rozwoju. Dlatego tak jest dostojna, dojrzała, harmonijna — i, banalnie rzecz określając — piękna.

Z. Norblin-Chrzanowska.

Zdjęcia Photo Plat



Gimond — Akt.



Maillol — Kobieta z draperją.

OD WARSZAWY

(REPORTAŻ Z PODRÓŻY

IRAN



...duże oczy i buzia w serek pod czarnym turbanem...

Co się niedawno stało w Iranie
Opowiem światu całemu.

Adam Mickiewicz—„Ballady".

Ostatni skrawek pustyni — a dalej falisto - pomarańczowe diuny i pagórki. Podnóże wyżyny Iranu. Koloryt przepyszny. Ziemia pali się intensywną purpurą. Las palm daktylowych daje przedsmak dżungli indyjskiej. A niebo jest już perskie, błękitne, jak z porcelany. Typ chłopa zmienia się, to już Lurystan Iraq'u. Miasteczko. Dalej pod bramkami przejazd na posterunek graniczny Katchal-Katchal. Ostatni kawałek wspaniałego asfaltu. Żegnamy się czule z arabami. Ostatni papieros, ostatnia kawa—i przyjacielskie przestrogi na Persję. Przedewszystkiem przelać benzynę z bańki do baku, bo oclą.

Wjeżdżamy świetną szosą w jaskrawe góry. Zakręt i oto cała wyżyna Iranu spiętrza się raptem przed nami. Na wysokiej czerwonej górze, z tej samej gliny co góra — fort. Zdobią go mozaiki błękitne, jak niebo, i niebieskie mundury żandarmów. Witajcie bracia żandarma tureckiego! Znamy już waszą ciekawość i zwyczaje w stosunku do turystów. O dziwo, nie zatrzymują wozu i nie żądają paszportów. Coś jest nie w porządku.

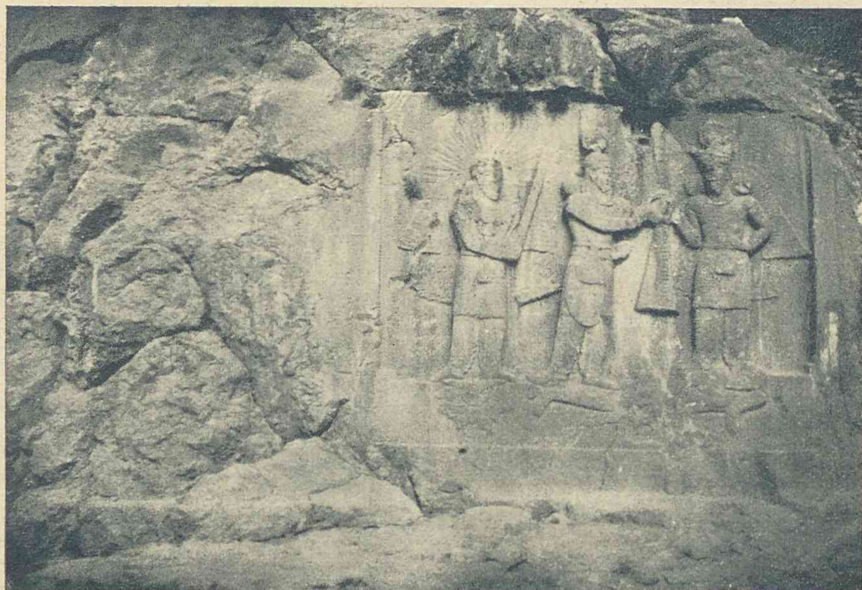
Tłum autobusów przed samym budynkiem. Gliniane miasteczko. Granica. Stajemy. Czekamy na naszą kolej parę godzin. Upał nie do zniesienia. A opowiadano, że w Persji chodzi się w kożuchu. Poczekajcie — to tylko początek.

Rozmawiamy z inżynierami włoskimi. Pracują przy budowie kolei. Klną kraj, na czem świat stoi. Teraz od świtu trwa rewizja autobusów przepchanych robotnikami włochami. Okrzyki, nawoływania... i pełni temperamentu włosi ruszyli w drogę. Teraz my. Urzędnik celny chaldejczyk (to znaczy: chrześcijański Kurd, lub Assur, jak kto woli) jest dla nas bardzo uprzejmy. Mówi śliczną płynną francuszczyzną. Nie robi rewizji. Pyta, co mamy do oclenia, wyliczając przedmioty podlegające cłu. Deponujemy broń, którą niestety musi nam zatrzymać. Wyłania się nowy kłopot. Za motor musimy zdeponować gotówką 10% jego wartości, a na 90% wartości musimy mieć gwarancję kogoś zamieszkałego w Persji. Nikogo nie znamy. Co robić? Proponuję, żeby wszystkie formalności wraz z zapieczętowaną bronią i nami odesłano do głównego urzędu celnego w Teheranie. To nie da się zrobić. Najdalej możemy jechać o 250 klm. do Kermashach. Tam jest właściwy urząd celny, który może porozumieć się z Teheranem. Broni niestety nie możemy mieć ze sobą nawet na przestrzeni jednego kilometra. Takie są przepisy.

Trudno, niema rady. Jedziemy do Kermashach. Droga ostro prze w górę. Giętkiemi wirażami wspina się nieustannie na ogromne, płowe góry. Droga, chociaż szosa i na oko bez skazy, — jest zła. Nawet bardzo zła. Cała pofalowana wpoprzek, jakby jakiś złośliwy gnom mocno ją zaplisował. Te plisy wprawiają motor w nieustanne, drobne podskoki.

W połowie wjazdu na przełęcz motor musi odpocząć. Zagrzał się. Już patrzymy na świat z góry. Ale góry jeszcze nas nie pochłonęły. Nocleg przy cicho szemrzącym strumyku. Jest woda i świeży powiew. Czujemy się dobrze. W nocy jadą lurowie na osiołkach, śpiewając jakieś przeciągłe pieśni. A rano mam używanie. Wśród gór skryte małe wioseczki. Lurki są śliczne. O dużych, szeroko rozstawionych oczach i buzi w serek, pod ogromnym, czarnym turbanem. Mężczyźni nędznie zbudowani i bladzi — palacze opjum. Lurowie mieszkają w chatach z gliny, lub za czarnemi parawanami w kwiaty — ci zeszli z gór. Na halach wysoko pasą się stada biało - czarnych owiec, barwionych henną.

Po południu wjeżdżamy do Kermashach. Oryginalne miasteczko. Na każdej ulicy



Takbustan. Cudowne płaskorzeźby ryte w skale przez zakochanego księcia...

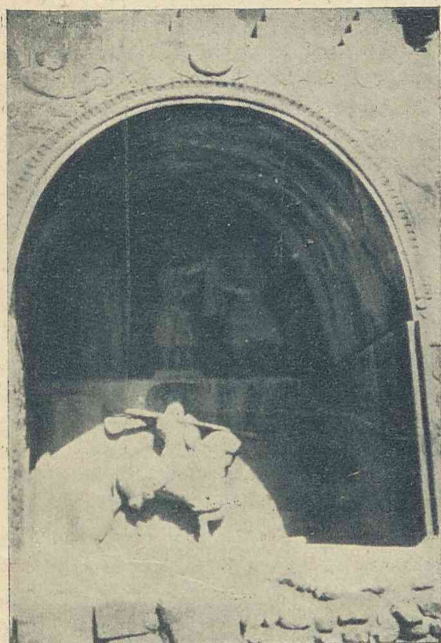
DO SZANGHAJU

WŁASNEGO KORESP. „ŚWIATA")

ma się wrażenie, że zamyka ją niebotyczna skalna ściana. Szukamy urzędu celnego. Dziki, wyjący tłum oblega motor. Ktoś wyrywa mi papierosa z ręki. Ciągną, szarpią, — mamy coś stu przewodników, walczących o pierwszeństwo między sobą. W urzędzie celnym sytuacja robi się bez wyjścia. Gwarancja obywatela perskiego jest niezbędna. Musimy czekać na porozumienie z Teheranem, które potrwa około miesiąca, ze względu na nieregularną komunikację autobusową. Szalejemy ze zdenerwowania. Mieszkać miesiąc w tem miasteczku, to byłaby okropność. Wysyłamy telegram do Poselstwa Polskiego z prośbą o interwencję.

Zapada noc. Nie wypuszczają nas z miasta na nocleg. Hotelu niema. Policjant walczy z wyjącym tłumem, który w dalszym ciągu oblega motor. Przychodzi inny policjant z żądaniem adresu, gdzie spędzimy noc. W innym wypadku będą zmuszeni zamknąć nas w areszcie. Za co, nie wiem. To wprowadza nas w pasję. Jedziemy do komendanta policji. Stawiamy motor na ulicy przed komendą główną na odpowiedzialność tejże policji, a sami idziemy szukać chaldejskiego księdza.

W małej, zacisznej uliczce furteczka w glinianym murze. W głębi ukryty kościół i plebanja. Tu znaleźliśmy nocleg, opiekę, uspokojenie nerwowe i doraźną pomoc w urzędzie celnym. Następnego dnia ruszamy w drogę, zostawiając gwarancję podpisaną przez nas samych.



Zabytki starej rzeźby w Takbustan.



...mężczyźni nędznie zbudowani — palacze opium...

Jedziemy na Hamadan - Kazwin przełęczami ponad 2000 mtr. Parę kilometrów za Kermashach pierwsze rzeźby w skałach. Takbustan. O 35 klm. dalej Bissetun. Cudowne płaskorzeźby, ryte w skale przez zakochanego księcia dla pięknej i dzikiej Shirine, opowiadają o jej wyczynach sportowych, polowaniach z oszczepem na dziki i niedźwiedzie, o ich nieszczęśliwej miłości...— o wojnach Darjusza.

Hamadan, dawna Egbatana, kryje w swych murach kupkę gruzów — to ruina grobowca Estery. Po pobycie Aleksandra Wielkiego jakoś nic nie pozostało.

Kraj kurdów. Dzikich kurdów. Dlaczego mają tę opinję, tego nie wiem. Wyobrażałam ich sobie, jak zbójców z „Powrotu Taty": — „Wzrok dziki, suknia plugawa". Tymczasem kurdowie, potomkowie asyryjczyków z Niniwy i to w prostej linji, odznaczają się nieprzeciętną urodą, piękną budową ciała i szlachetną inteligencją w wyrazie twarzy. Chodzą ubrani na błękitno, w płótno barwione na kolor nieba. Do błękitnych spodni czasem malinowa, czasem biała koszula, wyrzucana na spodnie i cytrynowy kożuszek bez rękawów. Na głowie płowa mycka, lub olbrzymi turban.

W Kazwin, już niedaleko od Teheranu, jesteśmy na drugi dzień podróży w południe. Miasto zamknięte murem i bramami. Rowy, mury i bramy w błękitne mozajki. Chcę sfotografować bramę miasta, gdzie uśmiecha się do nas naiwne słońce twarzą pięknej persjanki. Ale gdzieżtam, przyskakuje policjant, wyrywa aparat z ręki. Zakazane — objekt wojskowy. Przed Kazwinem wyjechaliśmy z gór. Do Teheranu droga prowadzi płaszczyzną szerokiej doliny. Jest nietylko falista, ale bardzo wybita. A szprychy



...opowiadają o wyczynach pięknej i dzikiej Shirine...

pękają jak zapałki. Po południu wjeżdżamy do miasta, również przez bramę. W zieleni ogrodów tonie szeroko rozrzucona wioska. Parterowe domki z gliny. Perskie i rosyjskie szyldy, nawet nie bruk, a ta sama wybita szosa.

Po godzinnem poszukiwaniu i spacerze po mieście (w śródmieściu znaleźliśmy asfalt) dobijamy do wrót z przeciwległej strony miasta. Tam w perskim ogrodzie skrył się perski pałac, a w nim Polskie Poselstwo. W Poselstwie zostaliśmy bardzo gościnnie i serdecznie przyjęci i los tak chciał, że spędziliśmy przeszło miesiąc naszego życia.

Teheran.

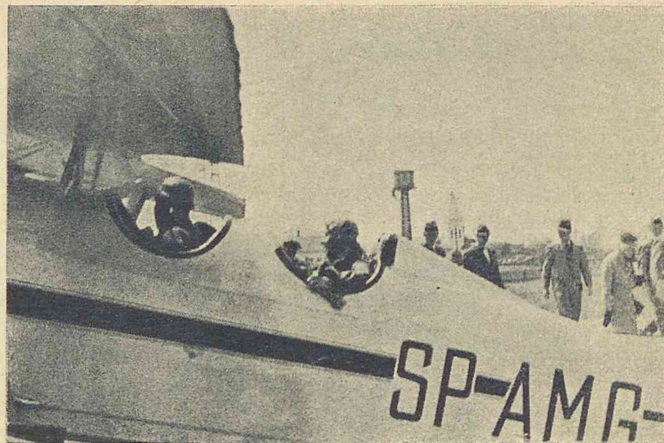
Halina Korolec-Bujakowska.

Zdjęcia St. Bujakowski

STANISŁAWA KUSZELEWSKA

Z ATEN DO SALONIK

(Kartka z podróży po Grecji).



...Calutki wykonany w Polsce...

Start do przelotu Ateny — Saloniki — Sofja naznaczyliśmy sobie na 8-mą rano. Po wczorajszej burzy, która przewaliła nad Atenami, odeszła na Pireus i zapadła gdzieś w morze, pomiędzy Cyklady— dzień wstał przejasny, roziskrzony, srebrno - niebieski, niezmącony najlżejszym wiaterkiem, jeszcze od wczesnego ranka nie gorący, ale już bardzo ciepły.

Siódma rano, w hotelu wszystko śpi, prócz służby, krzątającej się cicho po dywanach. Łykamy w hallu mocną herbatę, my: to znaczy pilot, pasażerka i dwaj mili rodacy, starszy Podolak i młody Lwowianin, którzy pomimo wczesnej pory chcą nas odwieść na lotnisko. Lotnisko jest w Tatoj o dwadzieścia kilka kilometrów od stolicy. Jeszcze gorący łyk— jedziemy.

Droga asfaltowa, kręta, gładziutka, w mieście wysadzona krzaczkami oleandrów i drzewiną mimozy — za miastem wijąca się wśród agaw. Mięsiste, kolczaste krze bluzgają wgórę twardemi kitami, obrastają drogę tłumnie i groźnie nad samą granicą jęczmiennego poletka, przetkanego makami, na którem dziś właśnie — 15-go maja — rozpoczęto żniwa. Auto szeleści po asfalcie, asfalt biegnie doliną, dolina wije się wśród złotawych wzgórz podateńskich (tych samych wzgórz, które pod wieczór staną się różowe, a potem zapadną w fijolet). Podolak opowiada nasze kresowe anegdoty — akurat pośród tych agaw. Świat jest mały! Taki skrócik geograficzny, dostrzeżony niby na źle złożonej mapie, jest zawsze nanowo frapujący.

Jeszcze zakręt, jeszcze siwe agawy, białe akacje, czarne cyprysy, płowy jęczmień i czerwone maki, a ponad wszystkiem — błękitna pogoda.

Już hangary. Na jednym dachu rękaw, wskaźnik wiatru, zwisa bezwładnie.

— Tatoj — powiadam.

— Tajoj! — poprawia Lwowianin. — Lotnisko jest piękne i warte tego wykrzyknika.

Na polu wzlotów — tłok. Jakaś eskadra ćwiczy. Jak grube, brzęczące pszczoły na kolorową łąkę — wyleciały lotniki od rana na kolorowe niebo, wysysać złotą pogodę aż do dna. Jakże rozkosznie będzie wmieszać się świeżym rankiem w ich szeregi! Nie wracać na zakurzone ulice, zawisnąć na kilka godzin między dwoma błękitami: nieba i morza.

Nasz samolocik ruluje na trawkę. W pełnem słońcu widać całą jego śliczność. Jest srebrny, lśniący i śmigły, czerwoną linją przepasany przez długość kadłuba, szlachetnym kształtem skrzydeł wdzięcznie uniesiony nad murawą, grubemi kołami tęgo w nią wparty. Prezentuje zdaleka swą przynależność państwową „S. P." i swoje imię osobiste „A. M. G.". Uśmiechamy się wszyscy, jak do pięknego zwierzęcia.

— A zawsze, co nie koń, to nie koń — wzdycha nasz Podolak.

— W tym siedzi 200 koni — upomina pilot.

Podchodzimy bliżej. Teraz ptak legitymuje się dokładniej: „Lublin, R. XIII". — Calutki wykonany w Polsce — mówi ktoś. Groźnie wyszczerzona stalowa paszcza, misterna drewniana śmiga, w otwartym, smukłym kadłubie dwa czerwone foteliki, wysłane safjanem.

Prędzej! Kombinezon, kominiarka, okulary... Włazić!

— „Szczęśliwej dro... — zaczyna gościnnie kresowiak.

— Popierwsze, mówi się „złam kark", a po drugie, jeszcze będzie próba silnika— ratuje sytuację młody rodak ze Lwowa. Silnik już warczy, potem zaczyna wyć. Zapinam pasy i jednocześnie widzę, że opodal wielki, trzymotorowy Junkers greckiej linji pasażerksiej zaczyna szykować się do startu. Przed paroma minutami weszło do niego roześmiane towarzystwo: paru młodych elegantów, ubranych jak na dancing i kilka jedwabnych, kwiecistych dam, Teraz Junkers unosi się ciężko — chwytam spojrzeniem jego imię: „Athene" — przechyla się parę razy z boku na bok, jak stara kaczka, wreszcie nabiera tupetu i frr.... znika za górami. Mój pilot odprowadza go wzrokiem. Nie wątpię, że myśli: „Nic nie szkodzi, bratku, ja będę pierwszy".

W minutę potem obsługa odrzuca podpórki z pod kół. Uważne spojrzenie pilota zapytuje pasażerkę: Gotowe? Gotowe. Ruch ręki, zamiast „dowidzenia", którego nie słychać. Zaczyna się to najrozkoszniejsze, zawsze nanowo wzruszające uczucie, zmieszane z radości, zachwytu, uniesienia i — co tu gadać — zwyczajnego pietra. Prędzej, prędzej — bieg — pęd — lot! Hangary to pudełeczka, ludzie to kropki. Jedno, drugie lekkie kołychnięcie skrzydeł, jakby srebrny ptak strzepywał z siebie proch ziemi i już płynie w błękicie powolny, spokojny, zamyślony — uśmiechnięty. Wysokościomierz pokazuje 600. Niema już Tatoj. Są góry. Zielone, porosłe mchem. Ach (przypominam sobie), to nie mech, to ogromny bór sosnowy! Teraz leży przed nami zwierciadełko w zielonej misie wzgórz. To zbiornik wody w dolinie Maratonu, wielka duma nowej Grecji, zapas wody dla suchych Aten. Zniżamy lot, żeby obejrzeć. Zapora wodna z białego marmuru, zarzucona zasłoną wody, jak welonem. Krótki wiraż — bierzemy kurs 350. Do Salonik mamy 270 klm. Stamtąd do Sofji około trzystu. Robimy 2½ do 3-ch kilometrów na minutę, więc jeszcze zdaje mi się, że patrzę na Maraton, a już w oddali rozbłyskuje morze. To zatoczka Kolpos. Zaraz przeskoczymy przesmyk, którym zrasta się skalista Eubeja z półwyspem Greckim. Już. Teraz zawisamy nad rozległą, błękitną przestrzenią wody, nieruchomej jak szkło. Dzikie, straszne skały Eubeji zostają na prawo — i w przeszłości. Sama przed sobą udaję, że się nie boję, ale co wiem, to wiem. Silnik nie nawalił, bo polski, ale gdyby przypadkiem... Nie zdążyłby nawet człowiek zmówić pacierza. Miejsce jest paskudne, niema co. Im paskudniejsze, tem bardziej piękne. Dalej jest coraz piękniej, wreszcie tak czarodziejsko, że niesposób pamiętać o strachu, a zresztą, ten widok wart jest każdej ceny. Wyspy greckie! Coprawda nie Cyklady ani Sporady, te najbardziej sławne i znane, ale plątanina drobnych wysepek, ja-

kieś Skiathos, Skopelos i Xero (jak potem wyczytałam na mapie), leżące na północo-wschód od Eubeji. Zbaczamy umyślnie z kursu, żeby im się przypatrzyć. Oglądanie krajobrazu z morza lub z lądu daje zawsze analizę piękna; tylko widok z samolotu daje jego całkowitą, zupełną syntezę. Widzę odrazu wszystko. Wyspy rozsypane są w morzu, zanurzone w błękicie aż po czub lesistej, złotawej, ciemnozielonej głowy. Są roztopione w niebie, ogarnięte błękitem. Są jak bryłki starego złota rzucone niedbale na bogaty błam— niebieski, świetlisty, srebrnolity, rozpostarty aż do horyzontu.



Palmy w Atenach

„Wyspy szczęśliwe!..." — przypomina mi się Giaur.

„...Tu szklane morza cichego oblicze"

„...Gór okolicznych odbija wierzchołki..."

Biały wężyk piany czy piasku obiega każdą z wysepek; na każdej majaczy ubogie osiedle człowieka.

Powietrze śpi, płatowiec jest tak spokojny, że daje wrażenie zupełnej nieruchomości. Zapomniałabym, że lecę, gdyby nie płynące o kilkaset metrów niżej widoki. (Kto próbował lotów po Polsce, wiecznie miotanej wiatrem, ten nie ma pojęcia, czem jest lot nad Grecją, gdzie powietrze ma idealnie równą temperaturę, wydaje się gęste i nieruchome).

Probuję — pomimo pasów — oglądać się za wyspami — już znikły. Wiem, że ich nie zapomnę.

Znowu ląd. Poznaję na mapie sylwetę jeziorka. Jest jasnopopielate, przerosłe czarnemi wodorostami — widmowe, niesamowite, odrażające. Jakże nieprzyjemnie byłoby tu mieszkać. Ale jest jakieś miasteczko. Zobaczmy, jakże się nazywa?

— Kanalia — odpowiada mi spokojnie mapa. Ano, różne bywają imiona.

Teraz płyną pod nami nędzne poletka: wiśniowe, ceglaste, żółte i — naprawdę— liljowe, jak prymule. Dlaczego nic na nich nie rośnie? Czy to nieużytki? Czy może już zaorane są po żniwach? Wirażem wybiega z gór linja kolejowa i kilkadziesiąt kilometrów idzie nad samem morzem. Brrr! Podróż koleją z Aten do Warszawy trwa 56 godzin.

Co to? Pod nami, wzdłuż kolorowych poletek sunie malutki, żwawy cień. Cień naszego samolotu. Jakże się śpieszy, jak przeskakuje przeszkody! Patrzę na niego z rozczuleniem. Nam tu lepiej na górze! Okolica jest tak dzika, że samochodem wolałabym nie pchać się tędy. Ale krajobraz zaczyna natychmiast przeczyć mojej ubliżającej myśli. Tu — dziko? Ależ lecimy chyba w tej chwili nad wcieleniem ziemskiego szczęścia! Przy samem morzu — cudne miasteczko. 20 rzędów białych domków, krytych czerwoną dachówką. Aleje młodych, zielonych drzew. Jakiś model na wystawę, czy poprostu raj na ziemi? To miasto, zbudowane świeżo dla wygnańców z Turcji. Wygnańców tych jest około miljona, więc nowych miasteczek — kilkanaście (opowiedzieli mi to potem znajomi Grecy).

Nagle, na wschodzie, trzy długie półwyspy, jak trzy palce wyrastają z morza. To Kassandra, Longos i Athos. Pilot uprzejmie bierze wysokość tysiąc i prezentuje mi tę żywą mapę. Zegarek wskazuje 9.30.

Jednocześnie, po lewej ręce, wyrasta wprost z błękitnej fali mieszkanie Zeusa— Olimp. Szczytu nie widać — drzemie w chmurach. To chyba najbogatszy, najbardziej patetyczny widok w Grecji. Nadlatujemy w dolinę Vardaru. Dokoła jego ujścia do morza, młode państwo greckie prowadzi wielkie roboty regulacyjne. Nieco dalej, w górę rzeki widać sieć kanałów, która rozprowadza wodę po ogromnej suchej równinie. Nowa Grecja pracuje! Osusza jeziora, walczy o ziemię orną, buduje systemy nawadniające. Istotnie, widok rzek, toczących do morza wał kamieni, zamiast wody, jest tragiczny.

Już błyska zdaleka białe półkole Salonik. Jeszcze 20 kilometrów nad morzem. Robimy je jednym skokiem. Godzina 10-ta.

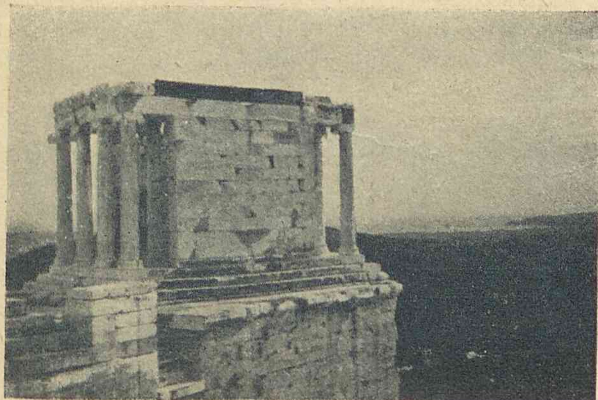
Pilot zniża się nad lotniskiem. Zaraz samolot dotknie swój cień — mały, żwawy, spracowany od biegu cień.

Co to? Na łące lotniska rozpiera się Junkers! Ta gruba kaczka, która wystartowała minutę przed nami. Jest pusty, widocznie wyładował już jedwabne damy. Przyleciał pierwszy? Nie może być! Zapominam o przyjemności lądowania, którą dotychczas zawsze smakowałam zapamiętale i wściekam się tem mocniej, że w przymusowem milczeniu.

Ale już jesteśmy niziutko i odczytuję imię Junkersa: „Thessalonike". Aaa... przepraszam. Jeśli tak, to wszystko w porządku. Tamtej kaczce było „Athene". Widocznie poleciała gdzieindziej. Niechże jej będzie na zdrowie. Bo — wiadomo — niewolno wyprzedzać białego ptaka z gatunku „S. P."! Nagle wybucham śmiechem: widzę, że mój pilot także z wściekłością ogląda się na Junkersa. Widocznie nie zdążył odczytać imienia. Zakładam się sama ze sobą, że pierwsze słowo w Salonikach powie o skrzydlatym rywalu.

Siadamy mięciutko kółkami na murawę. Parę sekund rulowania pod hangar. Znajomi otaczają samolot. Pilot zatrzymuje silnik i zamiast powitania rzuca się odrazu na przemiłego przedstawiciela „Lotu", pokazując ręką grecki samolot: „A ten tu kiedy przyleciał?!"

Wygrałam. Mogę iść spokojnie na herbatę. Za pół godziny start do Sofji.



Ateny Akropol

Ostatnie nowości bieżącego tygodnia książek francuskich

POWIEŚCI

	Zł.
Princesse Bibesco. Égalité	6.20
Luc Durtain. Yagouta aux Cavaliers	5.—
Raymond Escholier. Maripepa	6.20
Irène Nemirovsky. Films parlés	6.20
Robert de Traz. Le pouvoir des fables . . .	6.20
Edmond Jaloux. Le dernier jour de la création	5.—
Marcel Brion. La Folie Céladon grand Prix de Litterature de Provence 1934	6.20

RÓŻNE

Adolphe Boschot, de l'Institut. Mozart illustré	10.—
Henry Bordeaux. De Versailles à Saint-Lazare	5.—
Julio L. Alsogaray. La Prostitution en Argentine	6.20
Charles Fabry. Physique et astrophysique . .	5.—
Claude Eylan. La vie et la mort d'Alexandre I-er	6.20
Lèon Tolsto'i. Etapes d'une vie. Enfance . .	5.—

HISTORJA

Comte Carton de Wiart. Marguerite d'Autriche	10.—
Octave Aubry. Sainte-Hélène 2 tomy . . .	11.—
Maurice Palèologue. Guillaume II et Nicolas II	5.—
Henri Carrè. Gabrielle d'Estrées	6.50
Robert Sencourt .Napoleon III.	8.80

Na żądanie wysyłamy co miesiąc katalogi nowości francuskich.

Księgarnia Instytutu Wydawniczego

„BIBLJOTEKA POLSKA"

SP. AKC.

Warszawa, Nowy-Świat 23/25

CORAZ SZYBCIEJ, CORAZ WYŻEJ...

(jj) Już w odstępach czasu coraz krótszych — nowe zwycięstwa bohaterów powietrza. Wspaniały szaleniec, Willey Post, odbył już stratosferyczną wycieczkę...

Pięć miesięcy temu oszołomili nas lotnicy angielscy, Scott i Campell Black, zwycięscy w zawrotnym locie Anglja — Australja (Newmasket — Melbourne).

W grudniu ub. r. lotnik francuski, Delmotte, pobił światowy rekord szybkości, osiągając 504 klm. na godzinę.

Wstyczniu r. b. — lot gigantyczny lotniczki amerykańskiej, A. Earhart, — przelot nad Pacyfikiem z Honolulu do Kalifornji (2.400 mil. ang.).

A teraz — ten nieustraszony Post! Szybkość — 544 klm. na godzinę, wysokość ponad 10.000 metrów. Taką sobie odbył podróż z Los Angeles do Cleveland.

Piszemy: loty oszałamiające, gigantyczne, zawrotne. Ostrożnie! Bo niewiadomo, czy już w przyszłości niedalekiej słowa takie nie będą czytane z uśmiechem i zdziwieniem, że jakieś tam „pierwsze próby" mogły być uważane za coś tak olśniewającego.

Kiedy trzydzieści lat temu inż. Farman wzbił się na wysokość kilkunastu metrów i przebył w powietrzu minutę, a bracia Wright — trzy minuty, piszący słowa niniejsze wręczył redaktorowi jednego z pism warszawskich artykuł, w którym „puścił wodze fantazji" i przepowiadał, że — kto wie — może pokolenie nasze ujrzy lotnika wznoszącego się „ponad drapacze chmur" i przebywającego w powietrzu — kto wie! — „może nawet parę godzin". Redaktor pokiwał głową, przekreślił „parę godzin" i napisał „godzinę". Za dużo mu było parę godzin, nie chciał ośmieszyć pisma....

Z FILHARMONJI

W piątek, dnia 29 marca r. b., o godz. 8-ej wiecz., odbędzie się *XIII Wielki Koncert Symfoniczny.* Udział biorą: *Orkiestra Filharmonji Warszawskiej.* Dyrekcja: *Walerjan Berdiajew.* Solista: *Aleksander Uniński* (fortepian). W programie: *Statkowski* — Uwertura z op. „Marja". *Czajkowski*— Koncert fortepianowy. *Rytel* — Poemat symfoniczny „Sen Dantego". *Rimskij-Korsakow* — „Sadko".

ANONS.

W piątek, dnia 5 kwietnia r. b., o godz. 8-ej wiecz., *Festival muzyki francuskiej.* Dyrekcja: *G. Fitelberg.* Solista: *R. Casadesus* (fortepian). W programie utwory współczesnych kompozytorów francuskich. *P. O. Ferroud:* Symfonja A-dur. *I. Ibert:* Divertissement. *Delvincour:* Bal Vénitien. *Franck:* Warjacje symfoniczne (fortepian z orkiestrą). *Debussy:* „Images" (fortepian solo).

ŁADNĄ GŁÓWKĘ WSZYSTKO ZDOBI...



Nowoczesne uczesanie „aerodynamiczne" z loczkami na karku, które lansują „gwiazdy" z Hollywood w roku 1935...



Zdarte z czoła i z karku i spięte perłami włosy patrycjuszki włoskiej z epoki Odrodzenia... (portret A. Pollaiuolo).



„Jasieczek" na główce i parę innych drobnych komplikacji, któremi się zdobią młode i piękne Azjatki...



Kapelusik z zalotną woalką, która dodaje filuternego wdzięku czarującej paryżance...

IRENA GRYWIŃSKA

odniosła sukces w roli „Nory“ w Teatrze Kameralnym. Piękny kostjum, kompozycji Ireny Lorentowicz-Karwowskiej.



Fot. Forbert

MARJA STROŃSKA



znakomita recytatorka jest ozdobą obecnego programu „Starej Bandy“.

Fot. St. Brzozowski

TOLA MANKIEWICZÓWNA

z wdziękiem tresuje gołębie w Cyrku, w czasie przedstawienia operetki „Gwiazda areny“.



Fot. St. Brzozowski

TEATR NARODOWY

„Krysia“, sztuka w 3-ch aktach Jerzego Szaniawskiego. Reżyserował Al. Zelwerowicz. Dekoracje St. Jarockiego.

Wśród autorów polskich Szaniawski należy do tych, którzy swe utwory sceniczne piszą z koniecznej potrzeby wypowiedzenia się. Nie szuka on tematów, nie spekuluje, nie schlebia gustom, jest poprostu twórcą.

Nieprzeciętna wnikliwość i dyskrecja, jakie Szaniawski wprowadza do tematu, zmuszają wielokrotnie do udzielenia amnestji bohaterom jego sztuk.

Urok Szaniawskiego, — to urok subtelnego pastelu, czasem jednak na pierwszy plan jego obrazów, złożonych z półtonów i półcieni, wjeżdża muskularny bohater z mieczem i dzidą — a wówczas, niestety, urok pryska. Mimo wszystko jednak, pomimo niekonsekwencji twórczych autora, w których on sam jakby się lubował, w każdej sztuce Szaniawskiego czuje się wielkopańskość prawdziwego talentu. Utalentowany poeta, wypowiadający się prozą sceniczną, zawsze potrafi nas zainteresować i poruszyć szlachetniejsze struny zaciekawienia. W „Krysi“, wystawionej w teatrze Narodowym w dniu jubileuszu Zelwerowicza, Szaniawski zjawił się z nowym rynsztunkiem technicznym. Główne osoby jego sztuki stanęły przed nami narysowane śmiało, niemal realistycznie, mieliśmy do czynienia z typami, z postaciami skondensowanemi i obrysowanemi bardzo wyraźnie. Typ przemysłowca - pasorzyta, maitre - d'hotel'a własnych przyjęć, figury płaskiej, w miarę obłudnej, w miarę brutalnej — był typem wykończonym starannie, zaobserwowanym bezwzględnie — a opracowanym przez Zelwerowicza po mistrzowsku. Pustka wewnętrzna pana Parwitza, jego tania frazeologja, gesty okrąglutkie, ślinka smakoszowatego trutnia, wszystko było wystudjowane, proste, naturalne — skończone.

Po za tą rolą świetnie odtworzoną przez Zelwerowicza mamy w „Krysi“ szereg pierwszorzędnych epizodów. Na pierwszem miejscu trzeba postawić Znicza w roli wioskowego organisty. Wlał on w tę postać całe ciepło swego głosu, wyposażył ją w niezdarność gestów, poczciwość i umiarkowaną chytrość i był poprostu doskonały. To samo mniej więcej można powiedzieć o epizodzie Hajdugi w roli wiejskiego starca, któremu sekundował trafnie drugi „stulatek“ Bogusiński. Chmielewski — jako majster - wiertacz, jako oblatany i szczwany rezoner, nie przejaskrawił swej postaci, był dostatecznie brutalizujący i z umiarem odtworzył... sumienie sztuki. Munclingrowa, Tatarkiewicz - Woskowska, Dereń i wszyscy inni, puszczeni w ruch przez reżysera - jubilata, stworzyli doskonałą, żywą, plastyczną całość. Histeryczna, samolubna snobka, maman Parwitz, znalazła dobrą wykonawczynię w Gelłównie. Rolę nowoczesnej panny, głowy „cudownego“ interesu powierzono Wasiutyńskiej. Była ona odpowiednio kanciasta, rezolutna i pewna siebie. Ten typ roli jest niewątpliwie najbardziej odpowiedni dla tej dobrze zapowiadającej się artystki. Powinna jednak już zapomnieć, że pierwszy sukces w Warszawie odniosła w podobnym typie panienki. Nie można ciągle siedzieć na kredensie, choćby to nawet był kredens Grubińskiego.

L. Ch.

KOSMETYKA PANI ZOJI

Pielęgnacja twarzy w chorobie

W ostatnich czasach taka moc osób choruje na grypę i zmuszona jest kłaść się do łóżka, że na wszelki wypadek trzeba wiedzieć, jak należy pielęgnować twarz w chorobie.

W gorączce naturalnie zarzucamy normalny sposób oczyszczania i mycia skóry twarzy.

Tymczasem, zażywając różne specyfiki, zmuszamy skórę do obfitego transpirowania, a wysoka temperatura wewnętrzna suszy ją i ściąga; nieraz nawet skóra w okolicach nosa i warg pęka, następuje specyficzne owrzodzenie, przykre i bolesne.

Otóż zmywać twarz, uszy i szyję podczas choroby należy watką lub gąbką zwilżoną w różanej wodzie od 2-ch do 3 razy dziennie. Miejsce zaś skóry uszkodzone smarować śmietanką lub maścią lanolinową.

Używanie jakichkolwiek kremów, pudru, a nadewszystko pomadki do ust należy w chorobie zupełnie wykluczyć.

Po wstaniu z łóżka wskazanem jest jeden raz poddać twarz parowaniu i gruntownemu oczyszczeniu, poczem można przejść do używania swoich zwykłych środków pielęgnacji.

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi Redakcji:

Kresowiance. Czerwony nosek i łapki Pani są najprawdopodobniej odmrożone, czego w swoim czasie mogła Pani wcale nie zauważyć; aby usunąć tę dolegliwość, dobrze robić kąpiele przemienne — gorące i zimne oraz stosować maść *ELOE-FRYGORA.* Maść Frygora zawiera dość dużą dawkę kamfory, doskonale pobudza krążenie krwi i usuwa brzydką czerwoność.

Tancerce. ELOE-EMALJA może służyć i na scenę, trzeba tylko kłaść wtedy grubszą warstwę. Kolor może Pani sobie dorobić, dodając własnego pudru i rozcieńczając olejkiem migdałowym.

Pani wiecznie młoda.

Aby zachować sprężystość skóry, młodzieńczy wygląd i ładny koloryt, należy zawczasu zacząć używać kremu *ELOE-JUNO,* który działa w sposób bardzo aktywny z zapewnionym rezultatem.

Łysiejącemu.

Drobny, suchy łupież bezapelacyjnie niszczy płyn *ELOE-SQUAMALIN,* który jednocześnie wzmacnia włosy oraz pobudza porost.

Zapytania o porady kosmetyczne kierować należy:
Salon Zoja, Warszawa, Służewska 4.

„KĄCIK PRAKTYCZNY"

Uzupełnienie wiosennych braków w spiżarni

W marcu zwykle zaczynamy spostrzegać i odczuwać pierwsze braki w naszych zapasach śpiżarnianych. Najmniejsza jeszcze, jeżeli nam zabraknie kompotów lub jarzyn. I te pierwsze i te drugie fabryki krajowe wyrabiają w tak doskonałych gatunkach i po względnie niewygórowanych cenach, że można niemi zastąpić domowe.

Gorzej jest, gdy spostrzeżemy dna słojów z borówkami, sałatą, bez której żadne pieczyste z drobiu nie smakuje i skonstatujemy, że z konfitur mało co pozostało.

Panuje wprawdzie obecnie szał pomarańczowo - jam'owy, ale, o ile świeże pomarańcze jeść można codzień nie odczuwając przesytu, o tyle konfitura pomarańczowa prędko się przejada.

Trzeba szukać artykułów zastępczych.

W pierwszym rzędzie wykorzystać można wyborne, na zachodzie Europy nieznane żurawiny. Usmażone tak samo jak borówki czerwone, to jest biorąc pięćdziesiąt do sześćdziesięciu dkg. cukru na 1 kg. żurawin, jeżeli smażymy te żurawiny bez dodatków, a 1 kg. cukru na 1 kg. żurawin z dodatkiem 50 dkg. jabłek. Trochę cynamonu lub goździków ogromnie podnosi smak tej konserwy. Smażą się żurawiny prędko, łatwo się galaretują i dobrze konserwują. Szczególniej dobrze smakują z białem mięsem: kurą, indykiem, cielęciną, co wobec zbliżających się świąt Wielkiejnocy specjalnie jest cenne.

Przy większem staraniu i większej ilości cukru możemy z żurawin zrobić smaczne konfitury do herbaty. Wybieramy najdorodniejsze, dobrze przemarznięte owoce. Na kilo owocu bierzemy od 1 kg. do 1 kg. 50 dkg. cukru, zależnie od tego, czy lubimy konfitury słodkie, czy bardziej kwaskowe. Jeżeli chcemy, aby żurawiny po usmażeniu pozostały całe, delikatnie, cienką igiełką nakłuwamy każdą jagódkę. Syrop robimy gęsty — szklanka wody na kilo cukru. Na wrzący rzucamy owoce, jednocześnie kładąc na każde kilo owocu trzycentymetrowy kawałek wanilji. Dalej smażyć bardzo wolno, co dziesięć minut odstawia się na pięć minut miedniczkę z konfiturami od ognia, aby owoc się wypełniał syropem. Smażyć tak długo, aż kropla syropu nalana na zimny spodek zacznie się galaretować. Jeszcze letnie (nie gorące) konfitury składać do słoików, w których się zetną na lekką galaretę. Zawiązywać słoiki pergaminem dopiero nazajutrz po usmażeniu.

Konfitury z jabłek o smaku ananasowym. Jabłka twarde, zielone, najlepiej szare renety obrać z łupin, usunąć gniazdo nasienne, pokrajać w centymetrowe plastry, następnie te plastry w kostkę. Na każde kilo jabłek wziąć plasterek ananasu z konserwy, które to plasterki można obecnie nabyć w każdym większym sklepie kolonjalnym. Przy większej ilości konfitur oczywiście się opłaci kupno całej, niedużej puszki ananasu. Na kilo owocu bierzemy półtora kilo cukru. Robimy syrop niezbyt gęsty — na kilo cukru dwie szklanki wody. Na gotujący się syrop układamy jabłka i gotujemy dalej bardzo wolno, aby się nie rozpadły. Po kilkunastu minutach dodajemy ananas, a gdy już oba gatunki owocu są przezroczyste, sok z ananasu, z którym smażymy już tylko minut parę, aby zachować cały jego aromat. Po odstawieniu miedniczki od ognia dodajemy na pięć kg. konserwy jeden proszek środka konserwującego Luba — ostrożność konieczna, gdyż konfitury jabłkowe specjalnie łatwo fermentują.

Pani Elżbieta



Anna Sten w filmie „Katiusza" w kinie „Światowid".

ŚWIAT FILMU

„Azef" Kino Pan. O filmie tym można powiedzieć to samo, co o — niedawno w tem samem kinie granych „Moskiewskich Nocach". Jest aż do obrzydzenia „rosyjski". Samowar na każdym stole, „rubaszki" i „papaszki" nosi co drugi typ — szampan się leje strumieniami, chóry cygańskie śpiewają romanse, a cyganki tańczą. Czy nie zadużo tego szczęścia, jak na jeden film. Już po pierwszym występie młodych rewolucjonistów jesteśmy skłonni wierzyć, że rzecz się dzieje w groźnej carskiej Rosji — i moglibyśmy dalej oglądać historję prowokatora Azefa — bez śmiesznie i przesadnie nagromadzonego „kolorytu lokalnego".

A historja ta jest dość koszmarna. Azef i Raskin to dwa nazwiska i dwa oblicza jednego człowieka. Azef to rewolucjonista, człowiek - sztandar, dla którego poświęcają życie rewolucjoniści. Raskin to konfident ochrany, który poświęcenie dla sprawy i idealizm Azefa realizuje w gotówce, w rubelkach, pobieranych za każdy udaremniony, albo i nie, zamach. Azef pracuje na Raskina — krew różnych postronnych osób się leje — młodzi ludzie marnują się — Azef - Raskin ma pełne ręce roboty i pełne kieszenie pieniędzy, za które pije szampana wieczorami, jako kupiec Neumayer. Grozę widowiska zwiększa fakt, że Raskin ma żonę i dziecko i jego makabryczne kombinacje są przy tem wszystkiem normalnem źródłem utrzymania takiej sobie zwyczajnej, pogodnej mieszczańskiej rodziny. Chwyt dosyć zręczny, pokazany dobrze.

Natomiast znakomicie zmniejsza grozę widowiska gra aktorska Azefa - Raskina-Neumayera. Odtwórca jej, Fritz Rasp, z normalną dla reklamy kinowej skłonnością do przesady — ogłaszany jako genjalny tragik — okazał się dosyć sztywnym, nieruchawym aktorem, bez specjalnych skłonności do wydobywania niuansów psychologicznych, coby jednak się zalecało w roli tego rodzaju. Dla wszystkich trzech wcieleń ma jedną i tę samą maskę, która zresztą nie jest wogóle interesującą.

Jest parę dobrych chwytów reżyserskich — które jednak dokładnie giną w naogół mętnej robocie.

„Dziewczęta w mundurkach". Kino Atlantic. Film zasadniczo z gatunku dobrych filmów. Założenie poważne, przeprowadzone konsekwentnie — robota reżyserska zupełnie poprawna — aktorsko bez zarzutu. A przecież czegoś w tem wszystkiem brak i film do widza nie trafia. Mało wzrusza, jeszcze mniej przekonywa. Film traci przez przesunięcie zagadnienia w kierunku momentów psychologicznych — pozostając przy konwencjonalnych teatralnych sposobach opowiadania. Bo „Dziewczęta w mundurkach" to film, który jest dokładną transpozycją sztuki teatralnej na ekran.

Naogół biorąc, ekran znakomicie się nadaje do rozwiązywania problemów psychologicznych i do opowiadania zdarzeń rozgrywających się wewnątrz człowieka. Ma pod tym względem możliwości może bogatsze, niż teatr. Do takich należą przecież zbliżenia, pozwalające widzowi odczytać szybkie i drobne zmiany na twarzy aktora — albo zdjęcia asocjacyjne (np. krajobraz tak dobrze i trafnie wyzyskiwany w filmach sowieckich).

Film został w całości wykonany przez kobiety. Reżyserowała kobieta — Leontyna Sagan — zespół aktorski same kobiety. Ponieważ zdarza się to po raz pierwszy, możnaby film nazwać udanym eksperymentem, gdyby nie to, że jak na eksperyment film jest zbyt dojrzały, wykonany zupełnie pewną ręką. Momenty satyryczne (np. przyjazd księżnej do zakładu) narysowane zdecydowanie i mocno, osoby scharakteryzowane jasno i trafnie, wykonane przez zespół aktorek równy i dobry.



DEZSÖ KOSZTOLANYI)*

„PRZYSZŁOŚĆ LUDZKOŚCI"

(Humoreska)

Znakomity literat, o lwiej grzywie, przedwcześnie posiwiałej, jeszcze o pierwszej godzinie w południe leżał w łóżku. Wreszcie zabrał się do swego śniadania: była to czarna angielska herbata bez cukru. Nic więcej. W tej chwili wszedł do pokoju sekretarz osobisty pisarza, przynosząc mu pocztę poranną.

— Czy jest co nowego? — zapytał znakomity autor.

— Nic nadzwyczajnego, — odparł sekretarz. — Kilka listów prywatnych. Nakładca holenderski wysyła pieniądze. Pierwszy nakład wyczerpany, na wiosnę sporządzi nowe wydanie. Pozatem jacyś zbieracze autografów..., zaproszenia... czasopisma... wycinki recenzyjne. Prócz tego jakaś ankieta.

Głośny literat pokręcił nosem. Nienawidził tego absorbowania go ankietami. Jeszcze bardziej nienawidził tylko czegoś innego: gdy go nie absorbowano ankietami.

Zapytał niedbale: — Czego dotyczy ta ankieta?

— Przyszłości ludzkości, — odparł sekretarz i jął czemprędzej recytować: „Czy wierzy pan w przyszłość ludzkości i w jakiem świetle, po tylu gorzkich doświadczeniach wojennych, widzi ją pan? Kinematograf... radjo... Uważamy za rzecz wielkiej wagi, aby pańska cenna odpowiedź... I tak dalej, i tak dalej, — pędził sekretarz, — zwykłe formalności...

— Niechno pan tylko czyta wszystko,— huknął nań szorstko znakomity literat.

— ...„Uważamy za rzecz wielkiej wagi, aby pańska cenna odpowiedź nadeszła jaknajprędzej, ponieważ na pańskie zawsze tak cenne a interesujące osobiste poglądy czeka nietylko wielkie mnóstwo naszych abonentów, ale i cały kulturalny Zachód. Uważać będziemy pańskie opinje za specjalnie piękną ozdobę naszego świątecznego numeru..."

— Tak, tak, — rzekł głośno pisarz. Usiadł na łóżku i wpadł w zadumę.

Przez chwilę rozmyślał. Trochę o guldenach holenderskich, trochę o zawsze tak cennych a interesujących swych poglądach osobistych, a trochę o przyszłości ludzkości... I w tym też momencie uzyskał swój pogląd na nią. Głowę miał pełną słów, które mnożyły się, jak bakterje. Przyszłość ludzkości jawiła mu się pełna nadziei, niemal różowo.

— Dyktuję, — zwrócił się do sekretarza.—„Przyszłość ludzkości, nieprawdaż? Pozwól no mi pan na chwilę ten list!

Sekretarz podał. Ale nagle twarz wielkiego pisarza pokryła lekka bladość. W ręce trzymał hektografowany kwestjonarjusz z rozmazanem, ledwo czytelnem, fijołkowem pismem, a tylko u góry z boku wpisano coś atramentem. Był to, jak się okazało, już pięćdziesiąty egzemplarz. A zatem pięćdziesięciu innych ludzi posiada takież cenne a interesujące poglądy osobiste, jak i on!

Świństwo... — zasyczał, zmiął list i cisnął go na podłogę.

Sekretarz, który już wyjął ołówek, by stenografować pod dyktando, skłonił się uprzejmie: „nie będziemy więc pisać?"

— Ależ tak, — westchnął sławny pisarz, niby męczennik. — Mimo wszystko będziemy pisać, — i jął dyktować swój pogląd na przyszłość ludzkości.

Widział ją teraz o wiele czarniej, niż przed kilkoma sekundami, nieomal tragicznie.

Miał poczucie, że głupia, nieszczęsna ludzkość spada na złamanie głowy, w otchłań zaguby.

Przełożył *Józef Mondschein.*

*) Znakomity współczesny poeta i powieściopisarz węgierski, napisał kilka tomów poezyj, wśród których „Skarga małego chłopca biedaczyny" (poemat) stał się klejnotem najnowszej liryki węgierskiej. Powieści jego: *„Krwawy Poeta"*, *„Grzech słodkiej Anny"*, *„Złoty Smok"*— przełożono na wszystkie języki europejskie.

NA SPOTKANIE WIOSNY



Egzotyczny Tetuan...

Zbliżająca się wiosna jest zapowiedzią rozpoczęcia sezonu wycieczek morskich, które zyskały już w Polsce dobrą sławę i liczne grono zapalonych zwolenników. O najbliższej wycieczce wiosennej mówią dziś i marzą wszyscy... Ostatnie dni dzielą nas bowiem od terminu rozpoczęcia tej radosnej podróży w krainę wiosny i słońca.

Trasa wycieczki, niezwykle urozmaicona i atrakcyjna, prowadzi do Hiszpanji, Marokka i na francuską Riwierę. Hiszpanja to istna „terra nuova" dla turystów, gdzie pozostałości wspaniałej cywilizacji minionych wieków łączą się ze zdobyczami nowoczesnej techniki, obok miast starych o cudownej architekturze rozwijają się nowoczesne metropolje, a urok krajobrazu i bogactwo roślinne czarują każdego przybysza. Piękno wysp Balearskich, egzotyka Marokka, radość życia francuskiej Riviery, wszystko skąpane w zieleni wiosennej i wiosennem słońcu — czeka na uczestnika wycieczki, by pozostać w jego pamięci nazawsze niezapomnianem wrażeniem. Wypoczynek najrozumniej, najbardziej nowocześnie pojęty, oderwanie się od trosk codziennych i zdobycie szeregu nowych wiadomości — oto, co daje morska wycieczka wiosenna.

Statek „Kościuszko", przebudowany i odnowiony, odpływa dnia 5 kwietnia z Gdyni na wycieczkę wiosenną. W tym roku, po remoncie i wprowadzeniu całego szeregu zmian i ulepszeń, statek ten odpowiada w zupełności wymaganiom nowoczesnego komfortu. Do atrakcyjności wycieczki przybywa zatem jeszcze jeden argument: pobyt i wygodna podróż na pokładzie komfortowego okrętu. Informacji w sprawie wycieczki wiosennej udzielają:

Gdynia Ameryka, Linje Żeglugowe S.A., Plac Małachowskiego 4, oddziały we Lwowie, Krakowie, Rzeszowie i Gdyni oraz biura podróży: Orbis, Wagons Lits/Cook, Francopol.



Aleja palmowa na Rivierze...

L. NIKULIN.

NIEZWYKŁE ZDARZENIE

Cyryl i Metody Fiałkinowie spędzali grudzień na wybrzeżu morza Czarnego. Problem tropikalny, małpie zapowiedzi w Suchumie, cyprysowe gaje, stanowiły oddawna główną oś zainteresowań braci Fiałkinów. Grudniowe morze leniwie pędziło swe zimne, niebieskie fale przed oknami „Domu wypoczynku i twórczości". Bracia Fiałkin chciwie chwytali chłodne promienie zimowego słońca, rozmawiając o rzeczach wzniosłych i wiecznych.

— Nowela — to zdarzenie niezwykłe, powiedział Cyryl Fiałkin.

— Opamiętaj się!—zawołał Metody.— Jakiż to potworny pogląd... Dobrze, że cię nie usłyszał żaden z wypoczywających tu krytyków...

— To nie jest pogląd, lecz cytata, — zaoponował skromnie Cyryl.

Metody westchnął z ulgą i, pomyślawszy chwilę, zauważył:

— Przypuśćmy, iż nowela jest zdarzeniem niezwykłem, ale czem wobec tego jest nowela noworoczna?

Rozmowa powyższa toczyła się w chwili, gdy na stole przed braćmi Fiałkinami leżała terminowa depesza. Pewien niecierpliwy redaktor zażądał od Fiałkinów natychmiastowego przysłania noworocznej noweli - groteski.

— Stanowczo odrzucam wszelkie utopje, — rzekł realistyczny Metody, — fantastyczne podróże w stratoplanach, rakietach międzyplanetarnych i pociągach kulistych, kradzieże Golfstromu i Kurosiwo, i t. p. Jestem przeciwnikiem takich tematów. A weźmy, naprzykład, Wołgę — Moskwę, albo Wołgę — Don; jakaż to utopja... Słowem, nie mamy tematu do napisania tej groteskowej noweli.

— A może opracować coś wzruszająco prostego, jakąś antytezę i syntezę, starożytne i nowoczesne, przeszłość i teraźniejszość... Ale trzeba to przygotować w sposób oryginalny i jaknajbardziej obrazowy.

— Czekajno, czekaj — przerwał Metody Fiałkin, — zdaje się, że już mam...

Z temi słowy wyciągnął z pliki stołecznych gazet ubożuchny dziennik miejscowy i przeczytał nagłos:

„W kołchozie „Świt Rewolucji" mieszka obywatel Achmed Dżanszijew, pastuch, który w tych dniach skończył 130 lat. Staruszek jest zupełnie rześki i chętnie dzieli się z okoliczną ludnością swojemi wspomnieniami".

— W Londynie — rzekł zamyślony Metody — w Opactwie Westminsterskiem pochowany jest stary grenadjer, który dożył stu trzydziestu lat. On by żył jeszcze dłużej, tylko że na 130-ste urodziny dostał nareszcie emeryturę; staruszek tak się ucieszył, że wypił za dużo i wpadł pod omnibus. To jest fakt.

— Po jakie licho nam potrzebny importowany londyński starzec — zauważył Cyryl, — kiedy tuż pod nosem mamy swojego. Damy naszym czytelnikom wspomnienia tego wielkiego męża. Roztoczymy przed czytelnikiem perspektywę dziewiętnastego i dwudziestego stulecia, dzień wczorajszy i dzisiejszy ludzkości. To właśnie będzie prawdziwie noworoczna nowela. — Każ podać auto!

— Ależ daruj, — zaoponował prawie przekonany już Metody — czyż można spodziewać się po 130-letnim starcu trafnego oświetlenia wydarzeń? Świadomość, ukształtowana w epoce nieomal pierwotnego gospodarstwa, nie potrafi ogarnąć całokształtu wydarzeń, i możemy się spotkać wskutek tego z idealistycznem podejściem do rzeczy. To jest ryzykowna próba, drogi bracie.

— Do tego jesteśmy my, — krzyknął prawie Cyryl. — My, artyści, damy właściwy kierunek myślom siwego dzieciaka; damy im nietylko doskonałą formę, lecz włożymy w nią również wysoką treść ideową. To właśnie nazywa się artystycznem opracowaniem materjału. — Zamawiaj więc maszynę, — jak powiedzieliby sami bracia Goncourt, gdyby doczekali epoki taksówek.

Nie będę nużył czytelników zbytecznemi szczegółami, nie będę opisywał podróży braci Fiałkinów. Powiem tylko tyle, że noc zastała ich we wsi, gdzie mieszkał rozmowny stotrzydziestoletni starzec.

Godzina była późna, wieś spała, i niełatwo było odszukać znakomitego starca. Wśród ciemnej nocy świecił jeden ognik elektryczny. Ruszyli więc w kierunku ognika i natrafili na jakąś żelazną budkę. Wewnątrz budki słychać było terkotanie aparatu kinowego, a z ciemnej czeluści ogrodu dolatywały wybuchy śmiechu i okrzyki widzów. Jak widać, wyświetlano tu film kinematograficzny.

Wówczas bracia Fiałkinowie postanowili czekać końca filmu. Wysiedli z samochodu i, obszedłszy dokoła budynek klubu, ujrzeli ławkę. Siedziała na niej jakaś samotna postać, ocierając chusteczką pot z czoła. W tej samej chwili światło księżyca prześlizgnęło się przez szparę między obłokami, i bracia Fiałkinowie ujrzeli ogromnego, nie pochylonego jeszcze brzemieniem lat starca. Srebrny blask księżyca zalśnił na jego bujnej brodzie i włosach. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że mają przed sobą 130-letniego starca, Achmeda Dżanszijewa.

— Towarzyszu, macie przed sobą dwuch literatów, — zaczął, drżąc ze wzruszenia, Metody Fiałkin. — Przyjechaliśmy do was zdaleka. Straszliwe obrazy przeszłości, świetlana teraźniejszość, — to wszystko widzieliście na własne oczy w ciągu waszego długiego żywota, towarzyszu Achmedzie. Zbliża się nowy rok. W przededniu nowego roku bądźcie łaskawi opowiedzieć nam wszystko, co utrwaliło się na ekranie waszej pamięci. Damy czytelnikowi zwierciadło całego stulecia — dzień wczorajszy i dzień dzisiejszy ludzkości.

Olbrzymi starzec otworzył usta, lecz nie wyrzekł ani słowa. Jednak, żywe jego oczy błysnęły i ogarnęły bystrem spojrzeniem, od stóp do głowy, braci Fiałkinów.

— Zaczniemy od drobnostki, — powiedział Cyryl Fiałkin — od wojny roku 1812, zwanej wojną wyzwoleńczą.

— Popełniliście błąd, — odparł zadziwiająco świeżym głosem 130-letni starzec, — wojna, której świadkiem byłem w młodości, nie może się nazywać wojną wyzwoleńczą. Jeszcze niektórzy burżuazyjni historycy słusznie uważali ją za walkę Anglji i Francji o surowce zacofanej technicznie Rosji...

— Cyrylu! — zawołał Metody Fiałkin. — Powinieneś zapisywać dosłownie jego mowę: ten wiekowy starzec jest człowiekiem tak doświadczonym życiowo, że napewno nie będzie fałszywie oświetlał wydarzeń; pomówimy z nim o pańszczyźnie.

— Pamiętam, jak dziś, — rzekł niewymuszenie starzec, — pamiętam narodziny wielkiego kapitału w mojej ojczyźnie i, jako skutek tego, niezadowolenie wielkich właścicieli ziemskich. A co się tyczy mas włościańskich, to obciążające je wysokie spłaty wykupowe, jak również brak ziemi...

— Nie spieszcie się, towarzyszu —

przerwał starcowi Metody, — nie chcemy stracić ani jednego słowa z tej wspaniałej analizy, dokonanej przez uczestnika ówczesnych wydarzeń. Powiedzcie nam parę słów o „narodnikach" (ludowcach).

Wielki starzec chytrze błysnął okiem, pogładził brodę i rzekł:

— Nie doceniając roli proletarjatu, ci idealistycznie nastrojeni ludzie, należący przeważnie do sfer mieszczańskich, zgóry byli skazani na niepowodzenie.

— Słuchaj, Metody, — powiedział Cyryl, zatrzymując gestem staruszka, — będziemy pracować z tym zdumiewającym starcem systematycznie; zaczniemy od zagadnień kulturalnych. Co może nam powiedzieć to żyjące źródło, naprzykład, o literaturze... Powiedzmy, o osobistych spotkaniach z Gogolem i Puszkinem. Znaliście ich?...

— A jakże, — przerwał żywo staruszek — zaznajomiłem się z wielkim poetą bardzo wcześnie. Nasz wielki klasyk pracował wówczas, jeśli się nie mylę, nad „Fontanną bakczyserajską"...

— Wspaniale! — zawołali niemal jednocześnie bracia Fiałkin.

— Ależ proszę mi wybaczyć, — mówił dalej starzec, dusząc się ze zdrowego śmiechu — bo właśnie się kończy seans kinematograficzny i zaczynają się występy. Ja muszę iść na scenę. A po skończeniu możemy kontynuować naszą ciekawą rozmowę. — I ze zdumiewającą dla jego wieku lekkością starzec opuścił braci.

— Co za rzeźkość! — powiedział Cyryl. — Co za jasność umysłu, jakaż zdolność analizy. Czy i my zachowamy w tym wieku taką świeżość myśli...

— Ale myśmy przecież nie zdążyli pomówić z nim o teraźniejszości, — zauważył Metody; — chodźmy do klubu, odszukamy wielkiego starca.

I udali się do gmachu klubowego.

— Metody!! — zawołał Cyryl, zaledwie przekroczywszy próg klubu, i zamilkł, gdyż w tej samej chwili poczuł na swojej ręce rękę brata.

Wielki stotrzydziestoletni starzec stał na scenie, wyciągając rękę nad widownię. Depcząc kartonową sochę, czytał głośnym — jak na staruszka nawet za głośnym — głosem:

Słuchajcie mnie,
Jam stary frant,
Dawno umarły, jak ten Kant,
I, aby żyć i móc się bawić,
Zostaje mi już tylko to:
Od - mło - dzić się!

Z temi słowy zadziwiający starzec wplótł palce w swoją srebrzystą czuprynę i jednym lekkim ruchem zdjął ją wraz z bujną, siwą brodą.

Przed wstrząśniętymi do głębi braćmi Fiałkinami stał zgrabny 20-letni młodzieniec. Był to szofer traktorowy w kołchozie „Świt Rewolucji".

* *

A jednak, czemże jest nowela?

— Nowela — to zdarzenie niezwykłe,— powiedział Göthe.

(tłum. *r. w.*).

Tanie przejazdy ORBISU do Palestyny

ORBIS organizuje stale, co dwa tygodnie, grupowe przejazdy do Palestyny statkiem „Polonia" po wyjątkowo niskiej cenie, załatwiając przytem wszelkie formalności, paszporty, wizy, bilety kolejowe i karty okrętowe.

Najbliższe odjazdy okrętu „Polonia" z Konstancy do Jaffy 27 marca, 10 kwietnia i 1 maja.

Pobyt w Palestynie może trwać trzy miesiące, w drodze zaś powrotnej możliwe jest zwiedzenie Aten i Stambułu.

Zapisy i informacje we wszystkich placówkach ORBISU.

Bez kosztów, bez kłopotów

Nie dopłacacie nic, a bez gorączki pośpiechu, bez wyczekiwania w kolejce kupujecie bilety kolejowe, samolotowe, autobusowe, karty okrętowe w każdej placówce Polskiego Biura Podróży ORBIS po cenach ściśle taryfowych. Wymiana obcych walut po rzetelnym kursie.

CO NIOSĄ FALE RADJOWE?

„CZARUJĄCY CHŁOPIEC" — OPERETKA STRAUSSA.
Wtorek — 21.00.

Juljusz Cezar
piątek — 18.10.
Cecylja Hansen, Grzegorz Fitelberg
piątek — 20.15.
Kabaret Wesołej Fali
sobota 22.30.
„Czy kanarek jest potrzebny w teorji Einsteina"?
sobota — 22.00.
„Marchołt" — Kasprowicza
niedziela — 13.00.
„Melodje Norweskie" — Griega
niedziela — 22.15.
„Tylko dla dorosłych"
poniedziałek — 20.00.

Bolesław Kon wtorek — 21.10.
„Tragiczny pomnik miłości"
wtorek — 22.30.
„Marja Dulębianka"
środa — 16.30.
A. Szlemińska, M. Wiłkomirska, M. Szaleski
środa — 19.35.
„Fale elektryczne w służbie badawczej nad materją".
czwartek — 17.00.
Eugenja Umińska i Olgierd Straszyński — czwartek — 21.00.
E. Maj i H. Dudiczówna
czwartek — 20.00.





W Nicei tradycyjnym pochodem zakończono karnawał

Pomarańcze

Ze względu na zbliżające się święta, podajemy poniżej przepis na przyrządzanie niedrogiego a doskonałego tortu pomarańczowego.

Do przyrządzenia tortu pomarańczowego należy ubić na wolnym ogniu piankę z 6 jaj, 15 dkg. cukru, dodać 5 dkg. mąki, 10 dkg. mączki „Gustin" Dra Oetkera, 4 łyżki wody, ½ buteleczki olejku cytrynowego Dra Oetkera i do tego rozczynu wsączyć soku z 3 pomarańczy, następnie włożyć masę do wysmarowanej masłem tortownicy i piec na ogniu około 20 minut. Po wystygnięciu pokrajać na trzy warstwy, zwilżyć sokiem z jednej pomarańczy i przekładać kremem, sporządzonym z budyniu Dra Oetkera, z soku pomarańczowego i pianki z białka.

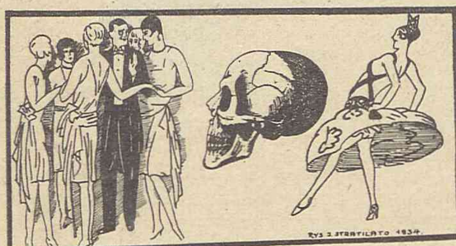
W ten sposób przygotowany tort posmarować lukrem (10 dkg. cukru (pudru), łyżkę soku pomarańczowego z wodą) i przybrać kawałkami pomarańcz.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 15 (416) REBUS

Ułożył Jan Stratilato

(Za rozwiązanie 5 punktów)



№ 16 (417) Logogryf przestawianka

Ułożył „Zeus"

(Za rozwiązanie 7 punktów)

Poprzestawiać litery w danych serjach wyrazów tak, aby uformować nowe, — których początkowe zgłoski, czytane pionowo ku dołowi, dadzą aforyzm filozofa Christiana Weisse.

1. Szew. Ił. Oda.
2. Wat. Len. Aj.
3. Znicz. Rek. Wo (symb. wolframu).
4. Iza. Cel. Tyn.
5. Wicio. Pęk. Rek.
6. Dzej (sylaba ta nie ulegnie zmianie)
7. Rab. Wiezie. Na.
8. Łza. Na. Wit.
9. Snu. Wiz.
10. Miecz. Lin E.
11. Klucz. Ni. Es.
12. Wiec. Czem. Ni.
13. Nos. Ziść. Ż.
14. Era. Gal. Kat.
15. Rad. Zan. Wio.
16. Zima. Czyn. En.

Rozwiązanie zadań

Nr. 1 (402) KRZYŻÓWKA

Wyrazy poziome: Ot. Oćma. Zakopane. Olso (wsp.). Aida. Raport. Safo. Dr. Raz. Yrg (wsp.). Bo. Ep (wsp.). Rop (wsp.). Aar. Bi. Piasek. Ćebreb (wsp.). Prak (wsp.) Yrow (wsp.). Adam. Odyn. Soda. Nabu. Pora. Kiwi. Bękart. Adaked (wsp.). Is (wsp.). Koł. Sue. Ar. Os. Tug. Ałz (sp.). As. Mrok. Kupony. Barć. Leoś. Mazarini. Bobo. Ek.

Wyrazy pionowe. As. Sami. Paradoks. Roch. Mada. Samara. Gość. Ił. Rek. Ark (wsp.). So (wsp.). Oz. Rok. Tot. Mo (wsp.) Adarap (wsp.). Łukaro (wsp.). Ukaz. Guza. Onop (wsp.). Etap=Pate (wsp.). Tapo (wsp.). Orsk. Lary. Ania. Centra. Słynny. Że. Gać. Auz. Ci=ić (wsp.). Ty. Rey. Kde. Ek. Koam (wsp.). Bronia. Rabi. Pilf. (wsp.). Brodawka. Romb. Nu (wsp.).

„ZA MŁODU NALEŻY KIJ SOBIE WYBIERAĆ, BY MIEĆ NA STAROŚĆ CZEM SIĘ PODPIERAĆ".

Nr. 2 (403) ŁAMIGŁÓWKA AKTUALNA.

Wyrazy: 1) Pekin, 2) Spręż, 3) Siuta, 4) Ofjol, 5) Malta, 6) Ankra, 7) Ajuzs (wsp.), 8) Balet, 9) Ucich, 10) Czyha, 11) Dyska, 12) Klara, 13) Kizój (wsp.), 14) Ćselp (wsp.), 15) Dwoić.

„EPIFANJA, CZYLI ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI".

Trafne rozwiązanie zadań Nr. 1 — 2 (łączna ilość 13 punktów) nadesłali:

N. K. Kozłowski, Marja Strubel, Romuald Żak, Feliks Kowalski, Henryk Silczyński, Czesław Kozłowski, Ksawery Faliński, J. Zbyszewski (Kraków), Antonina Solecka, Wiktor Rawicz, Tadeusz Pomianowski, Feliks Sielecki (Poznań), Jerzy Halski, Cecylja Lewandowska, Karol Waldenberg (Łódź), Henryk Walewski (Lwów), Władysław Stock (Pińsk), Baśka Żulińska (Częstochowa), Helena Millerowa (Kraków), Jan Kowalski, Tadeusz Noskowski, Stanisław Tański, Janina Rowińska.

Rozwiązanie poszczególnych zadań:

Zygmunt Pigłowski (1), Jan Rudziński (2), Tadeusz Ritter (1), Zofja Górska (2).

Nagrody otrzymali:

Tadeusz Noskowski (Warszawa) — książkę.
Marja Strubel (Warszawa) — książkę.

FILHARMONJA WARSZAWSKA

KUPON № 9

ze zniżką 50%

Ważny na Wielki Koncert Symfoniczny dn. 29 Marca 1935 roku

Uprawnia do nabycia w kasie Koncertowej do godz. 7.30 w dniu Koncertu, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego Koncertu

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60. KONTO P. K. O. 3.755

NASZE KUPONY TEATRALNE

OPERA, Teatr Wielki

KUPON № 20

ze zniżką 30%

Ważny od 22/III do 28/III r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **30%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr „ATENEUM"

KUPON № 20

ze zniżką 50%

Ważny od 22/III do 28/III r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr KAMERALNY

KUPON № 20

ze zniżką 50%

Ważny od 22/III do 28/III r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa